

F-504
III

Chotnicka

PISMO P.S.K.

Rok III

Styczeń, 1945 r.

Nr 1 (16)



EX LIBRIS
N. IT. DĄBROWSKICH



Josef Chelmonski: „Jazda“

Padres Franciscanos
c. Juan Pablo II 2360
1682 MARTIN CORONADO
Pcia. Buenos Aires
ARGENTINA
Tel/Fax: (0054) 11 4842-0589
E-mail: jurek@ucelinaetis.com.ar

Jan Kasprowicz

TRWOŻNIE PYTAĆ PRZESTAŃMY

Zegnajmy dzisiaj rok stary
Bez żalu i goryczy
I trwożnie pytać przestańmy,
Co nowy rok nam użyczy.

Zapewne się w nasze progi
Zbyt nie pokwapi wesele,
Wszak przywykliśmy do tego,
Że radość dróg nam nie ściele.

Za nami idzie niedola,
Naprzeciw śpieszy nieszczęście:
Prawo zginęło ze świata,
Panują na nim li pięści.

Zwalony nie ma przyjaciół,
Więc sami kierujemy kroki
W tę przyszłość, co pięścią grozi,
W bezprawia pomrok głęboki.

Tylko w tej drodze dantejskiej,
Śród tych piekielnych czeluści,
Niech wierna będzie nadzieja,
Niech męstwo nas nie opuści.

Z sztandarem wolności w ręku
I z mieczem co prawdy strzeże,
Idźmy przez straszne te kręgi,
Nowego życia szermierze.

Choć z naszej wielkiej otuchy
Rechotać się będą czarci,
Zdążajmy, co krok dowodząc,
Że życia jesteśmy warci.

Czujecie grobu wstrząśnienia?
Podziemne słyszycie łoskoty?
Wulkan! w kuźnicy jutra
Podnoszą ciężkie swe młoty.

I w nas na pozór zwątlonych,
Drzemlą olbrzymów tych moce,
I w nas jest przyszłości siła,
Co tron bezprawia druzgoce.

Więc idźmy razem w szeregu,
Do góry podniósłszy głowy,
I nie pytając się trwożnie,
Co nam przyniesie rok nowy.

WŁOCHY, 1945 r.

„Ochotniczka“ ukazuje się raz w miesiącu

„Ochotniczkę“ nabywać można w Referatach Kultury
i Prasy 2 Korpusu, w Oddziałach P.S.K., w Kantynach
polowych, oraz Świetlicach

Cena 20 lirów

Wydrukowane w Drukarni Polowej



Opatulek na jednym z odcinków 2 Korpusu

Fot. K. Hryniewicz

STANOWIMY JEDEN GRANITOWY BLOK

Noworoczne przemówienie Dowódcy 2 Korpusu GEN. DYW. WŁADYSŁAWA ANDERSA

Wszyscy wiemy, że przed każdą bitwą należy sobie zdać dobrze sprawę z sił i możliwości własnych i przeciwnika, przestudiować dobrze teren, a przede wszystkim widzieć jasno, o co właściwie chodzi. Dla głównego uderzenia należy zebrać możliwie najwięcej sił, przetrzymać kryzysy, które zawsze będą w każdej bitwie oraz wykorzystać powodzenie. Żołnierz będzie się dobrze bił, jeśli będzie miał wiarę w zwycięstwo.

Dziś w szósty wojenny wieczór sylwestrowy przejdźmy więc myślą poprzednie „wojenne Sylwestry“, zanim złożę wam życzenia z okazji nadchodzącego Nowego Roku.

A więc pierwszy Sylwester, kiedy nad skrwawioną Polską podały sobie w ścisłym sojuszu ręce dwie agresywne potęgi, kiedy obydwie zapowiedziały wymazanie państwa polskiego z przyszłej historii, kiedy najlepsi Polacy byli mordowani, wysyłani do więzień i obozów koncentracyjnych, kiedy kto mógł przedzierał się przez wszystkie granice, aby dotrzeć do Francji i orężem zadokumentować, że Polska żyje!

A potem najstraszniejszy drugi Sylwester, kiedy naród polski przechodził okrutne męczarnie pod dwiema okupacjami, kiedy prawie cała Europa zajęta była przez Niemców, których potęga dochodziła do szczytu! W tej epoce tylko żołnierz podziemny w Kraju, nasi lotnicy i marynarze

możliwi brać czynny udział w walce o Polskę. Z wojsk lądowych na obczyźnie Brygada Karpacka rozpoczynała swoją epopeję, a równocześnie formowały się wojska w Szkocji.

Na Nowy Rok 1942 olbrzymia większość z nas zbierała się w Buzuluku, Tatishczewie i Tocku po cudownym ocaleniu z więzień i obozów. W roku, który nas dzielił od poprzedniego Sylwestra, Armia Krajowa okrzepła, wzrosła na sile i dawała się już dobrze we znaki Niemcom! Brygada Karpacka zdobyła swój klejnot — Tobruk. Niemcy zajęli wtedy całą już Europę, w tym pół europejskiej Rosji. Siłą rzeczy Rosja stała się w tym roku sprzymierzeńcem W. Brytanii, która poprzednio dźwigała na sobie niemal cały ciężar walki z Hitlerem. Radością i otuchą natchnął wszystkie serca polskie doniesienie o wejściu — niemal bezpośrednio przed końcem roku — Stanów Zjednoczonych do wojny. Pamiętacie, z jakim wzruszeniem czytaliśmy w śniegach rosyjskich podniosłe słowa orędzia prez. Roosevelta do Narodu Polskiego.

Sylwester Roku 1942 i noc na dzień noworoczny 1943 spędziliśmy w Iraku, łaską Opatrzności wyprowadzeni z Rosji sow. Połączeni już z Brygadą Karpacką, zaczęliśmy się szkolić i przygotowywać do roli, którą mieliśmy wypełnić jako nowoczesne wojsko. Oddaliśmy wtedy tysiące młodych naszych kolegów, by wzmacnić nasze bez

przerwy bohatersko walczące lotnictwo i marynarkę. Świat był już wtedy po historycznej bitwie pod El Alamein, która stanowiła punkt zwrotny w dziejach wojny. Bitwa ta została stoczona przez wspieraną 8. Armię, w której ramach od roku walczy już nasz 2 Korpus. Rozpęd Niemców w Rosji został zahamowany dzięki pomocy materialowej Aliantów, udzielanej w najtrudniejszych warunkach przy czynnym współdziałaniu naszej dzielnej marynarki.

Następny wieczór sylwestrowy spędziliśmy w Egipcie, w Quassasin. Dywizja Karpacka wylądowała już wówczas w Italii. Po roku ciężkiej pracy szkolenia, byliśmy już gotowi raz jeszcze zadokumentować światu, że Polak bije się o wolność wszędzie, gdzie tylko biją serca polskie.

Rok 1944 przyniósł nowe straszliwe tragedie Narodowi Polskiemu. Bohaterskie powstanie, ale i zniszczenie Warszawy, wojna na terenach polskich, nowa podwójna okupacja, bezbronne cierpienia milionów Polaków, a obok tego dużo bolesnych zawodów, niezrozumienie ducha polskiego przez przyjaźni i równocześnie przejawy małoduszności u niektórych własnych naszych rodaków! W roku tym jednak zarysowuje się już wyraźnie klęska Niemców. Alianci stają mocną stopą na kontynencie, wyzwalaając Francję, Belgię i część Holandii. W walkach tych bierzemy czynny udział na lądzie, na morzu i w powietrzu. Ale

przede wszystkim tu, w Włoszech, nastąpił pierwszy wyłom w fortyfikacji Hitlera. Siły Zjednoczonych Narodów oswobodziły stolicę świata chrześcijańskiego — Rzym, skąd znów rozległ się swobodnie głos Narodu — Chrystusowego.

W zwycięstwach, ale czasami ciężkich walkach, nasz 2 Korpus szedł od San-gro i Voltorno poprzez Monte Cassino, An-conę i Linę Gotów, aż doszedł tutaj do wyłomu Apeninów. Jak ongi — krzyżo-nosze, rozsiane w Italii, wskazują światu kierunek naszego marszu żołnierskiego.

Wiemy, że jeszcze wiele trudności jest przed nami, że jeszcze wiele polskiej krwi zrosi obce kraje, zanim ucałujemy naszą świętą ziemię polską. Ale wiemy też, że w tym marszu rośniemy w siłę, że dziś bohaterki i bohaterowie, Pan Prezydent R. P., Rząd Nasz i Siły Zbrojne na obczyźnie stanowią jeden granitowy blok w walce o całość i suwerenność Ojczyzny.

Wierzymy, że nasi przyjaciele zrozumieją, że jeżeli święte hasła, o które szedł rok toczy się już straszliwy bój: Honor, Wolność, Sprawiedliwość, mają być zrealizowane, — to Polska nie może z tej wojny wyjść pokrzywdzona.

Toteż dziś ze wszystkich piersi polskich, czy to na wolności, czy w więzieniach, czy w Kraju, czy na obczyźnie, wyrwa się okrzyk pełen nadziei i wiary, okrzyk, którym witamy nadchodzący rok 1945: Niech żyje Cała, Wolna i Niepodległa Polska!

BISKUP POŁOWY J. E. KS. JOZEF GAWLINA POTĘPIA UZURPATORÓW LUBELSKICH

Przemawiając do żołnierzy uczniów jednej ze szkół radomeńskich w dniu 6. I. 1945, ks. Biskup J. E. Gawlina powiedział m.in. co następuje:

„W ostatnich dniach dowiedzieliśmy się, że tak zwany Komitet Wyzwolenia w Lublinie składający się z agentów bolszewickich, nadał sobie tytuł Rządu Polskiego. Chociaż wiem, że wszyscy Polacy, którzy nie są zmuszeni do innego stanowiska groźbą bagnietów, głośno sprzeciwiają się temu, uważam za mój obowiązek, jako Biskup Polski i Ordynariusz Polskich Sił Zbrojnych oraz uchodźców z Rosji, oświadczyć z całą świadomością i powagą, że jedna jest tylko Konstytucja Polska, na którą wszyscy żołnierze składali przysięgę, jeden Prezydent Rzeczypospolitej, legalnie

na jej podstawie wyznaczony, Władysław Raczkiewicz, któremu winni jesteśmy w sumieniu posłuszeństwo, i jeden prawowity Rząd Polski, przez niego mianowany...

„Wiem, że nie potrzebuję wzywać was do wierności Polsce i Jej Prezydentowi, ale chcę wezwać wszystkich Polaków do gorącej modlitwy za niego i tych, którzy pełnią w tych trudnych czasach prawowitą władzę. Pod ich kierownictwem walczymy o słuszną sprawę z Niemcami i walczyć będziemy z każdym, kto chce nam odebrać nasze najświętsze prawa. Prośmy Boga, aby im dał światło, siłę i pozwolił nas doprowadzić do naprawy wolnej Ojczyzny”.

„Bolało mnie już o dawno, że w społeczeństwie polskim nie było szerokiego rozmachu, gniołała mnie małość życia i aspiracji, wynik niewoli... Trzeba było bowiem, aby to, co było o szaleństwie, stało się także i rozumem Polski... Ale sama walka poświęcenie w obronie honoru nam nie wystarcza. Jako rycerze walczący musimy mieć nie tylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca...”

„Najgorszą rzeczą w polityce, jest polityka zygzaków. Polska nie może się do tego przystosować, jest to niemożliwe. W swym położeniu geograficznym musi być przewidująca i nie może prowadzić polityki o linii zmiennej.”

Józef Piłsudski („Pisma“)

WARUNKI, KTÓRE MUSIAŁY BYĆ ODRZUCONE

W ostatnich tygodniach zaszła w polityce wewnętrznej polskiej bardzo ważna i istotna zmiana. Rząd premiera Mikołajczyka, który obiał władzę w lipcu 1943 r., po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego — ustąpił. W ciągu kilku ubiegłych miesięcy, ulegając presji czynników zewnętrznych, dał ten rząd do ponownego nawiązania stosunków z Rosją Sowiecką, przez Moskwę jednostronnie zerwanych z początkiem roku 1943. Jako przyczynę zerwania podano wówczas fakt, że Rząd polski — był to wtedy rząd gen. Sikorskiego — zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wyjaśnienie sprawy mordu, dokonanego na 10.000 oficerach polskich w Katyniu, o którym to fakcie podali światu do wiadomości Niemcy.

Ponieważ zerwanie stosunków dyplomatycznych, premier Mikołajczyk dwukrotnie jeździł do Moskwy wraz z ministrem spraw zagranicznych p. Romanem i prof. St. Grabskim, ówczesnym prezesem Rady Narodowej. Premier Mikołajczyk siedział niezmienne daleko w swoich ustępstwach na rzecz Moskwy, aż wreszcie znalazł się w mniejszości we własnym gabinecie i musiał ustąpić. Przewidział p. P.S., który do lipca 1944 r. znajdował się w Kraju, gdzie zajmował kierownicze stanowisko we władzach Polski Podziemnej.

Nie długo po zmianie naszego Rządu,

premier Churchill wypowiedział w Izbie Gmin wielkie przemówienie w sprawie Polski, w którym przedstawił dokładnie warunki, pod jakimi miałyby powrócić do stosunków między Polską a Związkiem Sowieckim. Może jednak nie tak mocno nie przekonało każdego Polaka na kuli ziemskiej, że warunki te należało odrzucić — jak właśnie piękna mowa premiera Churchilla. Po mowie tej, zawierającej uczucie żalu z powodu ustąpienia p. Mikołajczyka, który, według zdania szefa brytyjskiego rządu, go-tów był rzekomo te warunki przyjąć — stanowisko nowego Rządu z p. Arciszewskim na czele umocniło się w opinii polskiej ostatecznie i całkowicie. Zważając Armia Polska, walcząca na frontach przyjaźni do władzy Rządu, który po-trafi prowadzić politykę, godną polskiego wysiłku żołnierskiego w tej wojnie. 5 lat z Niemcami, by w rezultacie zwycięskiej wojny oddać połowę swojej Ojczyzny sprzymierzeńcom swoich sprzy-

Pierwszym warunkiem nawiązania stosunków z ZSRR było — o czym do-wiedzieliśmy się z mowy Churchilla — ukończeniem wojny i przed konferencją pokojową, zgodził się na definitywne uregulowanie granicy między Polską a Rosją, i to w tym duchu, by około połowa polskiego obszaru państwowego

przypadła ZSRR — czyli sprzymierzeń-cowi naszych sprzymierzeńców. Takie natychmiastowe załatwienie sprawy granic miało być wyjątkowo stosowane do Polski, inne bowiem granice będą dopiero ustalane na konferencji pokojowej. Wyjątek ten — według Churchilla — miał być zrobiony „w interesie Polski”. Ale „interes” ten miał polegać chyba na tym, aby podczas gdy wszystkie inne granice będą na konferencji pokojowej gwarantowane przez ogół mocarstw, Polska, podpisując odrębny pakt z Rosją już w czasie wojny, nie tylko musiałaby uznać swoją klęskę przed jej zakończeniem, ale jeszcze prócz tego byłaby wy-dana na łaskę Rosji jako jedynego gwa-ranta i partnera. Każdą wojnę można przegrać, ale kto by w czasie jej trwania, kiedy los wojny może jeszcze wielokrot-nie się zmieniać, podpisywał tego rodzaju pakt, popełniałby dobrowolne samo-bójstwo.

Za połowę Polski, oddaną Rosji, mie-libyśmy dostać jakieś ściśle określone obszary zamieszkałe obecnie przez kilka milionów Niemców. O tych pomy-słach należy przede wszystkim powie-dzieć, że przypominają one każdemu Polakowi podobną propozycję z przed lat dziesięciu. Wysłannik Hitlera, marsz. Goering, miał zwyczaj przyjeżdżać do Polski w ciągu kilku ostatnich lat przed wojną w zimie na polowanie. Podczas tych polowań próbował rozmów politycz-nych i wzamian za wspólną wyprawę

na Rosję, wzamian za jedno miasto Gdańsk — proponował Polsce rozszerze-nie jej granic na wschodzie nie tylko po Dniepr, ale niemal po Wołgę. Propozy-cyj tych wówczas Polska nie przyjęła, tak samo jak nie przyjęła obecnie, tra-ktowanych jako przyszłe i nieokreślone rekompensaty, propozycji rozszerzenia granic na zachód.

Szczególna uwaga należy się też dość niejasnym i wzbudzającym wątpliwości pomysłom przesiedlania ludności z tych przyszłych rzekomych terytoriów rzeko-mej Polski. Premier Churchill zapewnia, że kilkomilionowa ludność niemiecka byłaby z tych obszarów wywieziona. Przez kogo i dokąd? Wiemy o tym, że obszar ten według aktualnych obecnie propozycji miałby być po wojnie so-wiecką strefą wpływów. Otóż wierzymy najzupełniej i jesteśmy o tym przekonani, że rząd moskiewski będzie istotnie dokonywał masowych deportacji z kra-jów przez siebie okupowanych i sobie podporządkowanych, ale będzie wywo-ził napewno tych ludzi, których uzna za potrzebne wywieźć z punktu widze-nia wyłącznie swoich interesów. Przy-pomina się tu anegdota, słyszana w Rosji Sowieckiej: zając, uciekający z gra-nic ZSRR, spotkał szakala na pustyni perskiej, który go zapytał o przyczynę ucieczki. Zając odpowiedział: „bo tam kastrują wielbłądy”. Logicznie myślący szakal zwrócił mu uwagę, że przecież nie jest wielbłądem tylko zającem. Na to zając: „naprzód cię skastrują, a po-tem udowadniaj, żeś nie wielbłąd”. — Tak samo będzie z owymi Niemcami wywożonymi na Syberię: „naprzód cię wywożą, a potem udowadniaj, żeś nie Niemiec”.

Polityka deportacyjna, zachwalana w mowie Churchilla, mogłaby może spro-wadzić jakieś skutki pożądane dla po-koju i stabilizacji stosunków w Europie, ale nigdy, jeśli będzie oddana w rękę Moskwy. Znamy dobrze tę moskiewską politykę. W jej następstwie Ukraińcy znajdują się na granicy mandżurskiej, Finnowie pod Irkuckiem, a Koreańczy-cy lub Buriato-mongoli pod Taszkien-tem. Jeśli zaś chodzi o Polaków, to dzięki starej i tradycyjnej polityce ro-syjskiej, bywają stale rozsiwiani po bez-kresnych obszarach Syberii, od Uralu do Kameczatki.

Premier Churchill obiecuje, że ten nowy obszar narodowy Polski, oczysz-czony z Niemców, będzie siedzibą isto-tnie suwerennego państwa polskiego. Mówi premier Churchill, że zamiast błot Prypeci dostaniemy żyzne i zagospoda-rowane obszary na zachód i na północ. Zapomina p. Churchill, że każdy na-ród na świecie przywiązany jest do swo-jej ziemi, nawet jeżeli jest mało żyzna i uboga. Zapomina jednak również, że na tej połowie Polski, którą Rosja chce zabrać, błota Prypeci stanowią tylko małą część tego obszaru. Zapomina, że nietylko są tam wielkie obszary żyzne i bogate, jak Podole, Wołyń, lub zie-mia wileńska, zagospodarowane pracą cywilizacyjną Polski od sześciu stuleci — ale, że na ziemiach tych znajdują się dwa potężne ogniska cywilizacji pol-skiej i ostatnie ogniska cywilizacji eu-ropejskiej na wschodzie: Lwów i Wilno.



Dzieła poetów bombowych i armatnich

Należałoby zapytać uczciwych ludzi w całym świecie, czy zdobyliby się na oddanie bez walki połowy swego kraju obcym... na żądanie przyjaciół i sprzy-mierzeńców. Jeśli chodzi o obietnice i gwarancje dla przyszłej Polski, o czym mówił premier Churchill, to naród pol-ski ma dość politycznego doświadczenia, zdobytego choćby w tej wojnie, aby przywiązywać zbyt wielką wagę do obietnic i gwarancji. Jeżeli jednak ma się oprzeć o gwarancje, to nie szuka nowych, ale trzyma się najbardziej uro-czystej z pośród gwarancji i przyjętej przez wszystkie narody zjednoczone z Rosją włącznie: Karty Atlantycznej.

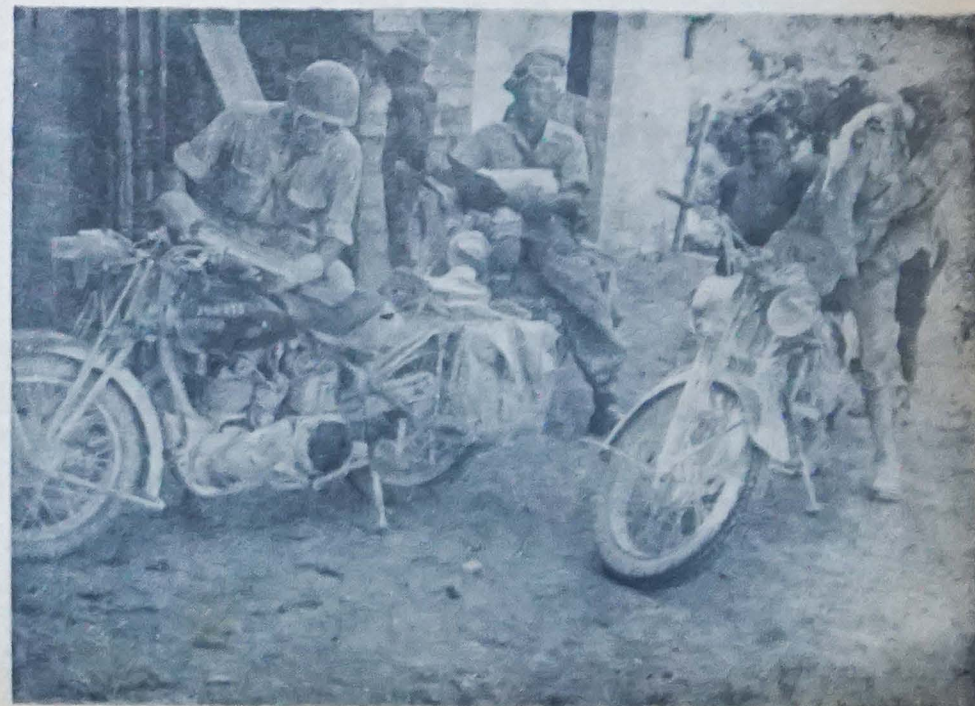
Premier Churchill wspominał o wiel-kich zasługach Rosji w tej wojnie i ofia-rach, które poniosła, za co należy jej się rekompensata i nagroda. Jest to być może bardzo przekonujące, ale nie zrozumie żaden Polak, ani chyba nikt uczciwy na całym świecie, dlaczego te rekompensaty i nagrody ma otrzymać Rosja kosztem Polski. Polska jest pier-wszym narodem w koalicji antyniemiec-kiej i walczyła z Niemcami w czasie, kiedy Rosja była z nimi jeszcze w przy-

jaźni. Polska wniosła ogromny wkład do wojny i poniosła straty proporcjonalne większe niż Rosja Sowiecka, tracąc 5 milionów ludzi, czyli 1/7 ogółu swojej ludności.

Twierdzenie, które czytamy w „Times” na marginesie mowy Churchilla, jakoby w połowie Polski, którą Rosja chce wcielić do swego państwa, żyło tylko dwa i pół miliona Polaków, — jest fałszem. Na obszarze tym znajdowało się przed wojną:

Polaków	4.794.000
Ukraińców	4.139.000
Zydów	1.045.000
Białorusinów	992.700
Rosjan	120.000
Niemców	85.000
Litwinów	76.000

Z cyfr tych widać, że Polacy nie tylko historycznie i kulturalnie, ale rów-nież etnicznie na tym obszarze stano-wią grupę najpoważniejszą. Drugą z ko-lei grupą są Ukraińcy, o których wiemy, że istniały wśród nich prądy progermań-skie, dzięki czemu wielu Ukraińców współdziałało w tej wojnie z Niemcami,



Kolportaż pism na odcinku

Fot. Chruściel

ale nikt nie znalazł dowodu na to, że Ukraińcy lub Białorusini z tego obszaru polskiego chcą należeć do Rosji. Rosjanie natomiast są na tym obszarze grupą nie wiele liczącą od Niemców i przedstawiają 1 % ogółu ludności. Województwa południowo-wschodnie, więc tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie, które również obecnie „rewindykują” Rosja, w ogóle nigdy w historii do Rosji nie należały. Tak samo nie ma żadnych dowodów, jakoby milionowa ludność żydowska, trująca się na tym terenie przede wszystkim handlem prywatnym, miała jakąkolwiek ochotę dostać się pod panowanie sowieckie.

Powtarzające się stale w prasie światowej niektórych odłamów — twierdzenie, jakoby Polacy w tej części kraju reprezentowali klasę „landlordów”, jest oczywistym fałszem. Reprezentują oni tam wszystkie grupy społeczne — od włościan po przez mieszczaństwo do inteligencji i większych właścicieli ziemskich. Ze tak jest, wie o tym każdy Polak, zwłaszcza z Korpusu 2, w skład którego wchodzi żołnierze przeważnie urodzeni na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej.

Odrzucenie przez Rząd Polski samobójczych warunków dowodzi, że obecna polityka polska jest godna narodu, któ-

rego wolę Rząd ten reprezentuje. Jest to pozatym ważny krok o charakterze międzynarodowym. Polska jest bowiem nie tylko, jak to pięknie powiedział Roosevelt, „natchnieniem narodów” w tej wojnie, ale jest tak ważnym ogniwem polityki obozu narodów zjednoczonych, że jeżeli to ogniwo pęka, ulega rozkładowi cała koalicja antyniemiecka. To też myśl oddania Polski Rosji nie znalazła poparcia w świecie, a dalszy rozwój wypadków wojennych niewątpliwie spowoduje odwrócenie karty i zaczniemy wśród chaosu zdarzeń widzieć z powrotem jasną drogę zwycięstwa.

A. R.

Szukał nie pyta: cośmy mówili?... ale czyśmy zapobiegli nieszczęściu.

* * *

Rozsadek przepowiadający klęskę, jest jak puszczak na cmentarzu, który woła: „nie wstajesz”.

Bolesław Prus („Omyłka“)

NIE TRZEBA MARNOWAĆ GWIAZD

Dawno jak zwykle przetoczył się przez horyzont i zgasł — ostatnia godzina drgnęła framugą okna, przez szparę drzwi wdarła się noc i rozplątała włókna wokół domów i gwiazd.

Tak stawało się co dzień i tak zainstalała dzisiaj godzina, o której broni się myśl od światła lamp, bo zmrok z półmroku rodzi tysiące istnień —

nie napisana od lat.

O tej właśnie godzinie stała oparta ramieniem o występ okna dziewczyna wpatrzona w niebo — czekała może się spełni marzenie, a usta, jak niedojrzały kwiat, szeptały w przestrzeni „nie trzeba”...

„Nie trzeba marnować gwiazd” — mówił w tejże godzinie chłopiec błękitnobluz, wpatrzony w siny Atlantyk...

... a dzień, jak zwykle, przetoczył się przez horyzont i zgasł.

Chłopiec błękitnobluz, pamiętasz zielony dworek, balkon w białe kolumny i bluszcze spięte na ścianach? ... i rwała w drutach dźwięki bluszcze zrosnione w wianek nie smutne kładł ramiona na pół przymknięte story.

Tyś wiatr, wiatr lekki, kołysał okret kołyskę, płynął okret po falach, falami w księżycu błyskał, czy tyś bestrasznie a rzeczywistość jak kreda — rozprętała, celnie mierzona, na pół, nasz okret, torpeda...

Sprawa skończyła się w falach.

Czemu o tej godzinie, czemu stałaś dziewczyno u okna wpatrzona w niebo z dworku w białych kolumnach? — na krzyż — na piersiach — białe łamałaś rączyny, czemu w niemej modlitwie słów ktoś znaczenie stłumił? Nie trzeba...

„Boże mój Wszechmogący, Ojciec nasz, któryś jest w niebie, ratuj Ojczyznę moją i ratuj chłopca na morzach”

(ostatnie fale morze kołyską kołbie i księżyc srebro smutku na falach położył)

„Nie trzeba marnować gwiazd — które zostały po matce i myśli topić na dzień, bo przecież Bóg — Wszechmogący...”

a wtedy w zamieć w świat poszła dziewczyna w wygnanie...

Przez długie noce i dni w luty wiatrach śnieżycy gasły usta i oczy i gasło dziewczęce życie.

Sprawa skończyła się w stepach.

... a dzień, jak zwykle, przetoczył się przez horyzont i zgasł.

I to jest wszystko. Czy wszystko? Jeszcze błękitne jest niebo?

Szedłeś przez wiele ziem, szedłeś przez wiele miast i wiele słów spłynęło z rzes — słów po matce...

— o nie wódz na pokuszenie, nie stój na wąskiej kładce, odejdz...

Nie trzeba. Nie trzeba marnować gwiazd...

Józef Bujnowski



Rozbrajanie min

na odcinku „Kresowej”

PRZEBŁYŚKI ŚWIATŁA?

(miesięczny przegląd wydarzeń)

Niemieckie działania ofensywne na zachodzie

Uwagę naszą w ostatnim miesiącu skupiły na sobie niemieckie działania ofensywne na zachodnim froncie. Po tygodniach zaciepnych walk obronnych, które w wielu wypadkach zaczęły przypominać walkę pozycyjną ubiegłej wojny, w momencie, gdy na froncie zachodnim rozwijał się szereg działań ofensywnych sprzymierzonych na przestrzeni 400 kilometrów, — marsz von Rundstedt rzucił do zdecydowanego uderzenia swą poważną rezerwę pancerną, popierając ją akcją Luftwaffe na skalę w ostatnim roku po niemieckiej stronie nie spotykana.

Niemiecka ofensywa w Ardennach u zbiegu granic niemieckiej, francuskiej i luksemburskiej była wymierzona w kierunku rzeki Mozy. Pierwsze powodzenie tej ofensywy było duże. Oddziały Wehrmachtu wbiły się w pozycje sprzymierzonych. Wytrzymała obrona amerykańskiego garnizonu, otoczonego w Bastogne, była, obok akcji lotnictwa sprzymierzonych, pierwszym ciosem wymierzonym w ambitny plan niemiecki. Ofensywa niemiecka była doskonale przemyślana. Wybrano dla niej stosunkowo spokojny odcinek, obsadzony przez Amerykan, rozpoczęło ją w okresie mglistej pogody, będącej znaczną przeszkodą dla rozwinięcia całej anglosaskiej potęgi lotniczej.

Nie brak głosów, twierdzących, że celem niemieckiej ofensywy była Antwerpia, co oznaczałoby rozbięcie całego północnego skrzydła frontu zachodniego. Znacznie bardziej prawdopodobne są zdania umiarkowane, widzące w niemieckim uderzeniu poważną próbę zniweczenia, a przynajmniej bardzo znacznego opóźnienia ofensywnych planów sprzymierzonych. Ocenia się, że ofensywa niemiecka opóźni rozpoczęcie ofensywy sprzymierzonych co najmniej o kilka miesięcy. Marszałek Montgomery robi wszystko, by za tę ofensywę zapłacili Niemcy znacznie drożej niż dotychczasową stratą — 78.000 żołnierza. Po dwu tygodniach dowództwo sprzy-

mierzonych przegrupowało siły i uderzyło na oba skrzydła wąskiego niemieckiego klinu.

Od południa przysła pierwszej armii z pomocą trzecia armia amerykańska, od północy w przeciwdzierzeniu wzięły udział brytyjskie jednostki pancernie (a wśród nich znówu polskie). Klin niemiecki w swej podstawie zwęził się do 15 mil. Według ostatnich wiadomości Niemcy już rozpoczęli systematyczne wycofywanie swych wojsk, zagrożonych odcięciem. Natomiast, wykorzystując przegrupowania sił na południe od Arden, uderzyły wojska niemieckie w Zagłębiu Saary, gdzie weszły na wąskim odcinku 15 mil w głąb Francji, po sforsowaniu Renu, zagrażając w pierwszym rzędzie siłom siódmej armii amerykańskiej, wysuniętych głęboko w pozycje niemieckie w rejonie Wassenburgu.

Opanowany już zresztą sukces niemiecki miał swe skutki nie tylko w przesunięciu terminu ofensywy sprzymierzonych na zachodzie. Ogólnie przyczynił się on do prze-

konania, że wojna wcale się jeszcze nie kończy i miał przez to głębokie reperkusje polityczne.

W dowództwie anglosaskim nastąpiły poważne zmiany, wyrażające się przede wszystkim w podziale dowództwa frontu zachodniego pomiędzy Montgomery'ego i Bradley'ego, pod naczelnym dowództwem Eisenhowera. Montgomery'emu oddano pod dowództwo dwie armie amerykańskie. Zarówno on sam, jak i prezydent Roosevelt ostro zareagowali przeciwko obniżeniu autorytetu gen. Eisenhowera. Natomiast opinia amerykańska domaga się kategorycznego odnowienia aparatu służby wywiadowczej, którą obciąża się odpowiedzialnością za niedocenianie siły armii niemieckiej i nadmierny optymizm.

Byłoby przesadą twierdzić, że cały szereg zarządzeń w U.S.A. i Wielkiej Brytanii, zmierzających do dalszego wzmocnienia potencjału zbrojnego tych państw, jest wynikiem ofensywy niemieckiej, w każ-



Ciężka robota saperów na włoskim froncie

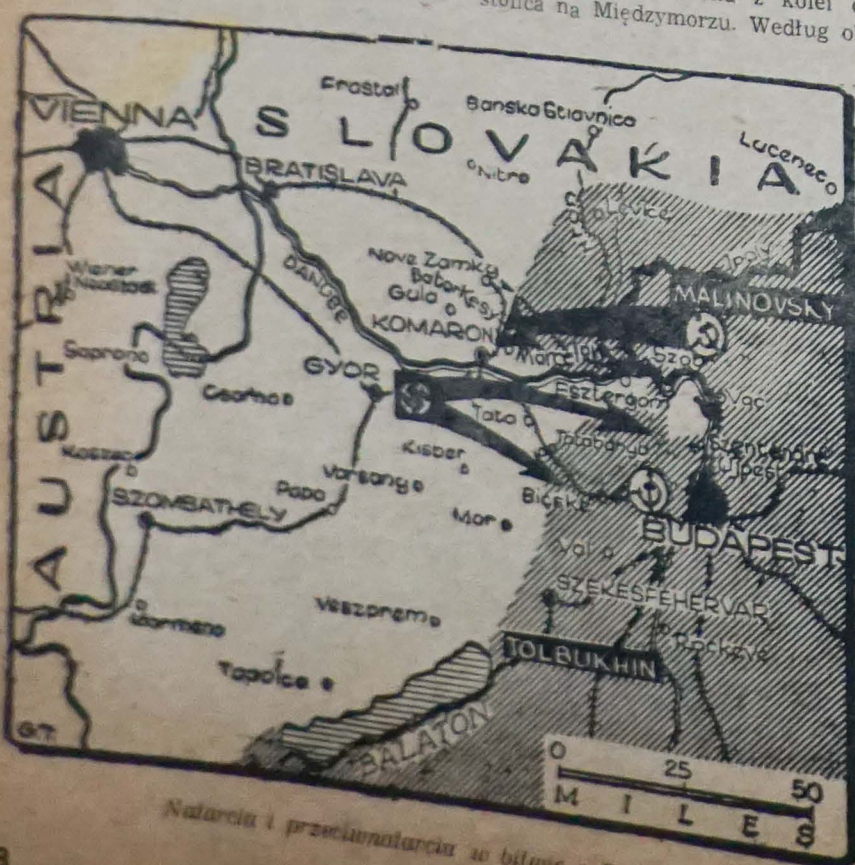


Niemieckie działania ofensywne na zachodzie

dym rano jednak przyczyniła się ona do nich znacznie. A oto anglosaskie kroki: Wielka Brytania zapowiada oddanie dalszych 250.000 mężczyzn do czynnej służby wojskowej. Stany zapowiadają dalsze wzmocnienie produkcji wojennej realizację projektu powszechnej służby wojskowej, również w okresie powojennym, ale przede wszystkim już obecnie prez. Roosevelt wystąpił z projektem „narodowej służby pracy” która ma zmobilizować na usługi amerykańskiego przemysłu wojennego całą zdolną do pracy ludność Stanów Zjednoczonych.

Niszczą Budapeszt

Tymczasem na froncie wschodnim, po krótkotrwałym ożywieniu na odcinku



Niszczą i przebijają do bitwy o Budapeszt

sokich walczących stron, tylko Berlin i Moskwa powinny pozostać prawdziwymi stolicami.

Dla uwolnienia otoczonego garnizonu Budapesztu, zapewne przesadnie przez niektórych ocenianego na 100.000, wzdłuż południowego brzegu Dunaju wyszło silne niemieckie przeciwuderzenie, które z kolei armia Malinowskiego stara się sparażować uderzeniem wzdłuż północnego brzegu Dunaju, w kierunku Komarna. Ze strony niemieckiej jest to ta sama taktyka, którą w wielu przykładach — na mniejszą skalę — stosowali przy wycyfywaniu swych 18 dywizyj z Półwyspu Bałkańskiego; nie wiadomo jednak, czy tym razem zdołają oni uniknąć większej klęski.

Na ziemiach polskich do 13 I. nie było żadnych zmian linii frontu. Do spółki z lubelskimi zdrajcami oddziały sowieckie zajmowały się wyłapywaniem oddziałów Armii Krajowej i poszczególnych jej żołnierzy, którzy pozostali na terytorium okupowanym przez ZSRR. Zarówno Moskwa, jak i Lublin zgodnie zapowiadają nową falę terrorku. 13. stycznia rozpoczęła armia sowiecka trzy nowe uderzenia: w Prusach, na granicy Słowacji i najsilniejsze, wsparte, wg. Berlina, 4 korp. pancernymi, z rejonu Sandomierza.

Dowództwo niemieckie pragnie stworzyć przynajmniej na użytek wewnętrzny złudzenie niemieckiego powodzenia na wszystkich frontach. To niezawodnie było przyczyną niemieckiego uderzenia również na froncie włoskim, na odcinku piątej armii w dolinie Serchio, którego początkowy sukces został już całkowicie zrekompensowany przez Amerykan. Drugi Korpus w najtrudniejszych warunkach toczył w tym czasie bez przerwy boje na górskiej krawędzi doliny Padu.

Roosevelt i Churchill we wspólnym oświadczeniu ostrzegli o nowym wroście działalności niemieckich łodzi powodnych, choć na skalę, nie dającą się porównywać z latami poprzednimi. Przemysł niemiecki stara się dać niemieckiemu dowództwu jak największą ilość bomb latających, które ostatnio skierowano głównie na Antwerpę. W Stanach Zjednoczonych padły ostrzeżenia o możliwości zaatakowania amerykańskiego wybrzeża atlantyckiego przez niemieckie bomby latające, względnie kontrolowane przez radio łodzie, czy raczej torpedy podwodne. Wszystkie te akcje, napiętych do ostateczności sił niemieckich, dały w rezultacie wzmocnienie wysiłku wojennego sprzymierzonych, ale w Niemczech samych stworzyły dostateczny grunt dla dalszego utrzymania fanatyzmu wojennego.

Hitler przemówił

W takiej sytuacji mógł znowu przemówić Hitler. Mowa jego, poza podniesieniem ducha niemieckiego przez wykazywanie, że nie spełniły się zapowiedzi terwinów, w których Niemcy miały być pominięte, była przede wszystkim dalszym nastraszaniem niemieckiego narodu losem, który go czeka w razie klęski; czekać go ma: „nie tylko całkowite rozbicie niemieckiego Reich'u, deportacja 15 do 20 milionów, kucie w niewolę pozostałej części narodu, lecz przede wszystkim deprawacja młodego pokolenia i nędza całego narodu”. Pogo nieważni niemiecki wie, co go czeka „nigdy tej wojny nie przegra, lecz musi — zdaniem Hitlera — wyjść z tej wojny,

jako zwycięzca”. Hitler pociąga się głównie dwoma stwierdzeniami: „Wśród naszych wrogów, nikt poza Żydami nie wie o co walczy”, i drugie: „Widzimy we wszystkich krajach, że próby odrodzenia demokracji są całkowicie zawiodły”. Hitler wie doskonale, że jego ideowym przeciwnikiem, który może ocalić Europę w sposób trwały nie jest rosyjski komunizm, a tylko rzetelna, prawdziwa demokracja i wolność, które mogą w Europie zachować jej starą chrześcijańską kulturę. Lecz rachuby Hitlera opierają się na nadziei, że demokracja popełnia błędy.

Na tym tle szczególniejszego znaczenia nabiera namiętna mowa Churchilla wypowiedziana w Izbie Gmin z powodu wypadków w Grecji, przestrzegająca przed identyfikowaniem „demokratycznego szwidłu” z demokracją. Premier Wielkiej Brytanii mówi: „Demokracja nie opiera się na gwałcie i terrorze... Partia, która sięga po najskańskie środki rewolucyjne, nie jest partią demokratyczną... jeśli tym bardziej chwytają się środków gwałtu, im mniej staje się liczna”.

Jasne odcięcie się od „maskarady i farsy demokratycznej” przez brytyjskiego premiera ma jednak nadal tę zasadniczą słabą stronę, że nastąpiło ono dopiero dla zlikwidowania „demokratycznego szwidłu” w pobliżu Suezkiego Kanału. Na obszarach bardziej odległych od granic brytyjskiego imperium, w pierwszym rzędzie w Polsce, ma być inaczej. Ten sam premier Wielkiej Brytanii namawia nadal Polaków do uległości w stosunku do państwa, którego przystąpienie do wielkiej koalicji narodów zjednoczonych, nie wiadomo, czy więcej osłabiło ją ideowo, czy bardziej wzmocniło materialnie.

Nowe regencje, nowe rządy...

Po wypowiedzeniu swej ostrej mowy w Izbie Gmin, w której między innymi oświadczył, że w Grecji stawką jest honor Wielkiej Brytanii, premier Churchill interweniował osobiście, próbując w czasie świąt Bożego Narodzenia znaleźć drogę wyjścia z kryzysu greckiego. Pod patronatem Churchilla król grecki zgodził się na ustanowienie w Grecji regencji arcybiskupa Damaskinosa. Na czele nowego rządu greckiego stanął generał Plastiras. Rząd Plastirasa nadal domaga się zupełnego rozbioru band ELAS'u, przyrzekając jako największą koncesję polityczną rychłe rozpoznanie wyborów.

Nie porozumienie polityczne, a szybkie stosunkowo postępy wojsk brytyjskich utrzymują władzę generała Plastirasa. Wojska brytyjskie oczyściły Ateny, port Pireus i całą Attikę. Bandy ELAS'u wycofały się w góry, względnie rozprószyły się. Dopiero po wystąpieniu z greckiego „komitetu wyzwolenia” E.L.D. (unię ludowych demokratów) i S.K.E. (greckiej partii socjalistycznej), ELAS zdecydował się na zawarcie zawieszenia broni z generałem Scobie.

Tymczasem bardziej na północy formuje się druga linia obronna niegreckich interesów w Grecji. Oto coraz więcej się słyszy o wolnej Macedonii. Za wolną Macedonią agituje Moskwa, titowski Belgrad, Sofia, a nawet... radiostacja Lublina. Tylko czekać, a na terenie Grecji znowu pojawią się „Butgarzy”, czy inni „Macedończycy”, by pomóc w przyłączeniu Salonik do... Macedonii, która nie zawaha się oddać egejskich portów wyzwolicielowi — czerwonej flocie. Na wszelki wypadek tymczasem Tito zażądał Triestu i Fiume, mówi się o niektórych zato-



Drogi na nowym górskim odcinku „Kresowej”

kach albańskiego wybrzeża. Będzie więc miała „wolność” szeroki dostęp — i do portów Adriatyku.

Młody król jugosłowiański, Piotr, waha się czy ma się zgodzić na ustanowienie regencji w Jugosławii i przyspieszenie, ciekawego, bądź co bądź, widowiska, jeżeli nie koronowania na króla, to przynajmniej oddania królewskiej władzy w ręce komunisty Tito. Króla Piotra wstrzymują „doradcy polityczni, rekrutujący się ze starych partii jugosłowiańskich”. Podobno przykład postawy rządu polskiego działa nań również hamująco, lecz, według doniesień prasy angielskiej, premier Churchill zamierza w „swoją zwykły szczerzy i otwarty” sposób doradzić królowi Piotrowi ustanowienie regencji w Jugosławii.

Widocznie narazie sądzona jest Jugosławii demokracja według wzoru „made in Moscow”.

Król Piotr zapowiada, że uszanuje woię ludu, jeżeli lud zechce mieć inną formę rządu, lecz „jako monarcha konstytucyjny za swój święty obowiązek uważa baczyć, czy rzeczywiście będzie się zasługiwać opinii narodu i czy naród będzie mógł prawdziwie swobodnie się wypowiedzieć”.

We Włoszech utworzony został nowy rząd z Bonomim, jako premierem, z udziałem czterech partii: liberalnej, chrześcijańskiej — demokratycznej, partii pracy, i komunistów. Komuniści porzucili swych towarzyszy socjalistów i partię Azione, z którymi tworzyli przez cały czas kryzysu wspólny front i nadal pozostają we wspólnym „komitecie wyzwolenia”. Widocznie miejscowi towarzysze z partii komunistycznej pomylili się w dialektycznej ocenie sytuacji Włoch, która jeszcze nie dojrzała do jawnego zerwania z siłami „zgniłej demokracji” i została w porę przez kogoś bardziej autorytatywnego naprowadzeni na właściwą drogę.

Moskwa zmienia szyld i ludzi w Lublinie

Komitet lubelski zdecydował się wreszcie, że nie jest tylko komitetem, ale „rządem”. Szybko pośpieszyła z uznaniem go za rząd Moskwa i „wolna” republiki — ukraińska, litewska, białoruska...

Ten nowy akt wyraźnych kpin ze wszelkich zasad prawa międzynarodowego, ze wszelkich praw narodu polskiego do stanowienia o własnym losie, został napiętnowany przez rząd polski jako „bezpośrednie pogwałcenie prawa narodu polskiego do posiadania rzeczywiście niepodległego pa-

stwa”. Komunikat PAT'a podkreślił, że „w istniejących warunkach naród nie posiada możliwości swobodnego wypowiedzenia zdania oraz zaimanifestowania przeciwko aktowi bezprawia”, gdyż „władze cywilne Podziemnego Państwa Polskiego i Armia Podziemna, które prowadzą od pięciu lat nieprzerwaną walkę z najeźdźcą niemieckim, zostały na terenie działalności komitetu rozwiązane, a urzędnicy i oficerowie oraz żołnierze Armii Krajowej w większości wypadków zostali aresztowani i deportowani wraz z rodzinami”.

Rosja Sowiecka, przed uznaniem komitetu lubelskiego za „rząd polski”, informowała rząd Wielkiej Brytanii o swym zamiarze, lecz, jak to wynika z oficjalnego oświadczenia brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, „Wielka Brytania odmówiła zgody na decyzję sowiecką. Rząd Wielkiej Brytanii, jak wynika z depeszy United Press, poinformował Kreml, że nie zerwie z Rządem polskim w Londynie”.

Podobnie z oficjalnego oświadczenia rządu amerykańskiego wynika, że „Stany Zjednoczone nadal będą uznawały Rząd polski w Londynie”. Nawet znany z nieprzychylnego stanowiska dla sprawy polskiej dziennik „Start and Stripes” musiał przyznać: „W Londynie wyraża się głębokie niezadowolenie z powodu faktu, że Rosjanie wolli przyspieszyć kryzys w momencie, gdy nie wiele zostało już czasu do najbliższych nad trzech potęg”. „Polacy londyńscy — przysła „Stars” — oczekiwali uznania Komitetu Lubelskiego przez rząd sowiecki i nawet wiązali z tym pewne nadzieje, gdyż uważają, że wzmocni to raczej niż osłabi ich pozycję, bowiem jednostronna akcja Rosji, jak są przekonani, raczej zgrupuje opinię publiczną po ich stronie”.

Moskwa nie tylko wywiesiła świeży szyld w Lublinie, ale równocześnie zmieniła szereg ludzi w Komitecie, z którego zniknęli Berling, Drobner, Sommerstein, Wasilewska. Którzy z nich utartym sowieckim zwyczajem zniknęli na zawsze, a którzy odeszli tylko do rezerwy i specjalnych zleceń Kominternu — przyszłość okaże.

Równocześnie, wojsko, tworzone przez Moskwę na polskich ziemiach, jest coraz silniej obsadzone oficerami sowieckimi. Pan Zymierski tłumaczy konieczność takiego korzystania z rezerw „starszego rosyjskiego brata” tym, że polscy oficerowie znajdują się w niemieckiej nie-



Armata zdobyta na Niemcach na włoskim froncie. Fot. Szymański

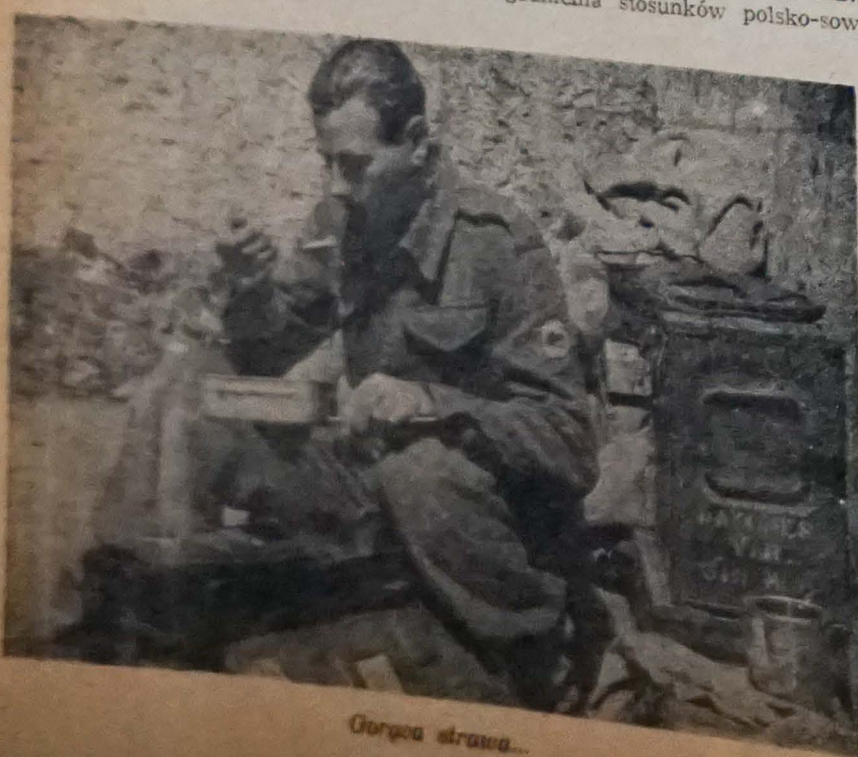
wolę, że gen. Anders nie chce z nim współpracować, no i typ, że... przecież 12.000 polskich oficerów zostało zamordowanych w Katyniu.

Do Lublina wyjechał narazie tylko delegat tymczasowego rządu francuskiego. Wyjazdowi tego delegata towarzyszyły zastrzeżenia rządu francuskiego, że nie oznacza to zerwania z rządem polskim i uznania Komitetu Lubelskiego.

A jednak Karta Atlantycka

Premier W. Brytanię w swej ostatniej mowie poświęconej polskiej sprawie, jeszcze raz poparł sowieckie żądania terytorialne w Polsce i koncepcję linii Curzona. Wprowadził „rząd brytyjski uważa, że wszystkie terytorialne sprawy i poprawki należy odłożyć do czasu zakończenia wojny”, to jednak w sprawie Polski powinien być szczególny wyjątek, bo „wojska rosyjskie prawdopodobnie w ciągu pierwszych miesięcy przyszłego roku przejdą wielkie potacie Polski, w pogoni za Niemcami. Jeżeli w ciągu tych przemarszów nastąpią silne spory i wybuchną walki pomiędzy wielkimi oddziałami ludności polskiej i wojskami sowieckimi, wówczas nieodmiennie przyjdą wielkie cierpienia, których ciągle jeszcze można uniknąć”.

Podobne stanowisko: ratowanie narodu



George Strawn...

a nie na zasadzie zadawania coraz to nowych i dalszych żądań Moskwie.

Wtedy, gdy Arciszewski przypominał poraz pierwszy kartę Atlantycką a było to już tak dawno, bo ponad trzy tygodnie temu, niepoważne „dowcipy” o zaginięciu oryginału Karty, rozważania, czy była ona wogóle podpisana, czy stanowi akt międzynarodowy, czy tylko deklarację, świadczyły o głębokim kryzysie moralnym w obozie sprzymierzonych, z którego tylko Berlin i Moskwa mogły być zadowolone. Szczególną rękę miał polski premier w tej tak bardzo krytycznej, szczególnie jeśli o zasady ideologiczne chodzi, fazie wojny. Obserwujemy obecnie poważny nawrót opinii publicznej całego świata do zasad Karty Atlantyckiej, do zasad prawdziwej demokracji.

Oczywiście, że tym donośniej rozlega się głos tych, którzy bronili zawsze i bronią jej zasad. Gdy w przemówieniu wigilijnym Ojciec św. mówi o „czasach, w których wyrazi „wolność”, „niepodległość”, „demokracja” dla pewnych prądów i kierunków duchowych są tylko środkami dla uśpienia czujności”, gdy mówi o „czasie, w którym zrzęcznie niż kiedykolwiek przed tem, wróg Chrystusa i Jego Kościoła usiłuje... przebrać, się w Anioła światłości”, to coraz więcej ludzi na świecie zaczyna rozumieć o co chodzi.

To też w momencie, gdy niezadługo ma się zebrać nowa konferencja wielkiej trójki, znówu premier R. P. wyprzedza jej uchwały prawdziwie godnym polskiego premiera oświadczeniem, z którego wynikają warunki, pod jakimi jedynie mogą uchwały wielkiej trójki obowiązywać Polaków i wszystkie małe narody, i mogące jedynie dać ideowe, a co za tym idzie i polityczne zwycięstwo obozowi zjednoczonych narodów. W wywiadzie udzielonym przez Premiera R. P. dla „New York Times”, czytamy: „Zastosowanie zasad Karty Atlantyckiej przez trzy mocarstwa stworzy natychmiast podstawę do rozwiązania problemu polsko-rosyjskiego... Główną obawą Polski jest to, że będzie ona zamieniona przez wielką trójkę w państwo „wasalne”. Polska jest gotowa do współpracy z Rosją, lecz nie chce być nową sowiecką republiką, nawet pod nazwą „Polski Niepodległej”.

Równocześnie, po okresie bardzo różnych docinków a nawet ataków prasy brytyjskiej na politykę amerykańską, streszczających się zasadniczo w zarzucie, że „właściwie niewiadomo, jaka jest polityka amerykańska i czego właściwie chcą Stany Zjednoczone” usłyszeliśmy cały szereg oświadczeń amerykańskich, z których wynikałoby, że Stany Zjednoczone są w ogóle przeciwnikami koncepcji podziału świata na strefy wpływów i stają w obronie praw t. zw. małych narodów.

Prezydent Roosevelt oświadczył w orędziu: „Nie zawahamy się użyć naszego wpływu i zastosować go natychmiast, by go zapewnić, w granicach ludzkich możliwości, realizację zasad Karty Atlantyckiej”. W oświadczeniu, złożonym w senacie, prezydent Stanów Zjednoczonych zapewnił senatorów, że ma wolną rękę w zbliżającym się spotkaniu, że nie jest skrzepowanym „poprzednimi zobowiązaniami w zawitych problemach polityki europejskiej” i wreszcie, że „żadne zobowiązanie

powzięte w Quebec, czy w Teheranie nie wiąże jego rąk w szukaniu porozumienia w takich kwestiach, jak przyszłe granice Polski”.

Cała dyskusja nad amerykańską polityką zagraniczną w senacie zdaje się przygotowywać prezydentowi Rooseveltowi grunt do wystąpień na najbliższym spotkaniu trzech.

A oto bez komentarza kilka głosów tej dyskusji: senator Shipstead, rozpoczynając dyskusję, wezwał prezydenta, by „zapewnił świat, że Karta Atlantycka to coś więcej niż świstek papieru”.

Senator Homer Ferguson wzywał do potwierdzenia zasad Karty Atlantyckiej, ostrzegając, że „trzecia wojna światowa zniszczy cywilizację”. Wolał on: „Stany Zjednoczone nie mają zagranicznej polityki w sensie grabieży terytorialnych po całym świecie... lecz Ameryka żywi nadzieję na międzynarodowy pokój, na samostanowienie i prawa małych narodów”.

Padło w Waszyngtonie cōprawda z ust izolacjonisty—takie zdanie: „Tracimy tylko czas, oczekując, by Stalin zaakceptował plan zbiorowego bezpieczeństwa... Jestem przeciwnikiem hitleryzmu... lecz istnienie rzeczy jeszcze gorsza — jest nią krwawa łapa komunizmu...”

Stany Zjednoczone wystąpią na najbliższym spotkaniu trzech z największymi atutami, jakie kiedykolwiek miały dotychczas. Oto w przededniu tego spotkania w największej z dotychczasowych operacji desantowych na Dalekim Wschodzie wojska amerykańskie, po opanowaniu wysp Mindoro i Marinduque, lądowały na wyspie Luzon, największej w archipelagu Filipin, a w kilka dosłownie dni potem już 100.000 armia amerykańska maszeruje w głąb wyspy.

Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych znalazły się już „tylko” o 1100 mil od To-

kio, a polityka amerykańska, o ile jej nawrót do zasad Karty Atlantyckiej jest szczerzy i trwały, o krok bliżej do wygrania pokoju. Oby tylko te pierwsze przebiegły

Przewalają się fale potopu — Warszawa — Częstochowa — Kraków!

Ostatnie dni i godziny przyniosły nam wiadomości najbardziej ważkie. Przez ziemie polskie pótoczyły się z niebywałą szybkością trzy sowieckie ofensywy.

Wojska sowieckie wkroczyły na miejsce niemieckich do Warszawy, Częstochowy i jak podał Lublin do Krakowa.

Jak donosi angielski „Union Jack”: „prawdopodobnie Guderian szef niemieckiego sztabu nakazał opuszczenie Warszawy, pozostawiając jedynie straż tylną”.

Warszawę oddali Niemcy bez walki, tę samą dumną stolicę pod gruzami której pogrzebali 200.000 jej mieszkańców. Sowieckie wojska w ciągu 6 dni przeszły na odcinku dowodzonym przez Żukowa 110 mil. Nie brak głosów oceniających siły sowieckie biorące udział w ofensywie na 150 dywizji czyli na półtora miliona żołnierza. Takie cyfry podaje Berlin, który alarmuje, że ofensywa sowiecka ma na celu zakończenie wojny, a nie zdobycie Berlina.

Tydzień temu, Eisenhower musiał rzucić najlepsze jednostki, by opanować uderzenie Rundstedta, a tu w ciągu 6 dni 110 mil!

Na froncie niemiecko-sowieckim szczególnie na ziemiach polskich nierzadko działy się rzeczy dziwne. Przez polskie równiny pędziły czołgi niemieckie z szybkością 8 klm. na dobę, teraz sowieckie idą dwa razy szybciej. Przez polskie równiny szły ku sobie sowiecka i niemiecka armie jako sojuszniczki w rozbiórce Polski jednak los gotując polskiemu narodowi. Potem, gdy stanęły obie armie nad linią Ribentrop Stalin jednak ich pociski gotowały los obrońcom Warszawy.

światła nie okazały się złudnymi światłami, oby nie przyćmiły ich mroki „ciemności” i krótkowzroczne interesy.

M. p. 13.1.1945

Szybkość obecnych postępów sowieckich oszczędziła wielu miastom polskim wojennego zniszczenia. Napewno władze sowieckie nie oszczędzą żadnych cierpień polskiemu narodowi, choć dziś Stalin tryumfalny wydał rozkaz o uwolnieniu Warszawy „stolicy naszej sojuszniczki-Polski”.

Gdyby pośpieszny odwrót niemiecki miał być jeszcze jednym szantażem dla Europy groźbą wpuszczenia wojsk czerwonych do jej serca, to słowa Churchilla mogły by brzmieć jak odpowiedź: „Sądzę, że Izba Gmin byłaby w swej znakomitej większości przeciwniejszą zawarcia pokoju przez okowania... Niemcy rzucimy na kolana”.

Przez ziemie polskie raz jeszcze przewalila się fala nowego potopu.

Premier Rzeczypospolitej oświadczył: „najędźzca niemiecki został wyparty ze zwalisk naszej stolicy, zdobytej przez wojska sowieckie”.

„Duch Warszawy nie został nigdy złamany. Pod koniec 63 dni walki w Warszawie w roku ubiegłym mieszkańcy stolicy walczyli: „Walczyliśmy o wolność! Walczymy o prawo do wolności! Dziś jak wówczas słowa te wyrażają czego Polska żąda.”

Tragiczną prawdę chwili rozumieją Polacy na całym świecie. Rozumieli ją Polacy w Rzymie, gdy w depezy do premiera z zebrania „Związku Ziemi Wschodnich” pisali: „narod nie odstąpi od sztandarów walki o wolność i całość R. P. choćby raz jeszcze życie polskie miało się znaleźć w podziemiach!”

Jarosław Nagórski

1863 — 1945

„Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia — matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości. Gdzie ich imię? W wielkiej epoce wielkość być musi. Ziemia palcem Bożym dotknięta, lawa przez rok cały tryskała pożoga, płonęły sereca ludzkie, płonęli ludzie, płonęły sioła. Wielkości, gdzie twoje imię?”

Tak stawiał pytanie Piłsudski, mówiąc o roku 1863. Wielkości szukał w epoce, która tak duży wpływ miała na późniejsze kształtowanie się życia polskiego. „W najdrobniejszym zakątku życia społecznego Polski, w każdej kwestii poważniejszej, gdy ją chciałem badać genetycznie, znajdowałem olbrzymi wpływ wypadków 1863 roku”. Piłsudski odrzucił kłamliwą legendę o jednoci społeczeństwa w okresie powstania. Krótko rozprawił się i z drugą, równie fałszywą legendą — „legendą głupoty, szaleństwa, często wprost legendą zbrodni roku 1863 i jego ludzi w stosunku do nas, następnych pokoleń”.

W wielkiej epoce wielkich szukał ludzi, przez nią stworzonych. Przez chwilę zatrzymał się przy Wielopolskim. „Chciałem go kochać za wielkość, bo miał on dumę i godność swego narodu... Nie był niewolnikiem, wielka siła, wielka

duma. Padł zduszony obręczą bagnatów z jednej i z drugiej strony, gniewiony często potwarzą nienawiści. Nie ma wielkości, wielkości szukać trzeba gdzie indziej. Wielkości, gdzie twoje imię?”

Piłsudski nie znalazł jej i wśród wodzów powstania. Dwaj dyktatorzy: Mięrosławski i Langiewicz — „ludzie nie mali” — zaplątali się w sieci „dyktatury prawie operetkowej, dyktatury na przestrzeni strachu dwururki myśliwskiej, dyktatury nie żywej, martwo urodzonej, krwawej farsy, śmiesznością otaczającej te postacie. Wielkości nie ma”.

Jarosław Dąbrowski, „silna postać, ze stali wykuta”, uwięziony przed wybuchem, miotał się za kratą. Zastępca jego, Padlewski, ginie w pojedynku. „Wyrzucił potem historia na koniec większą postać Traugutta. Gdzie on jest, gdy palec Boży ziemi polskiej dotyka? Razem z Białymi, siedząc w puszczy litewskiej, waha się, obawia się. Wielkości nie ma...” „Wielka epoka wielkich ludzi nie dała, lub większym z tej doby nie zwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła”.

Piłsudski szukał gorączkowo — aż symbol wielkości znalazł. Była nim pieczęć — pieczęć Rządu Narodowego. Za tym symbolem kryła się wielkość prawdziwa epoki. „To cud siły, cud Rządu

Narodowego, cud jakiejś wielkości... Rok 1863 dał wielkość nieznana, wielkość, co do której i teraz świat wątpi gdy mówi o nas, wielkość zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej — nie treuga Dei szui zbiorowej, nie treuga Dei tchórzów, lecz treuga Dei ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymi olbrzymiej pracy moralnej.

„Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę I widzę koście, co jako sztandary Wojsk zatraczonych pod górnymi grzbiety Leżą — i świadczą o Bogu szkielety — Widzę, że nie jest On tylko robaków Bogiem i tego stworzenia, co peiza”.

(J. Słowacki: „Beniowski”)

„I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: Wielkości, gdzie twoje imię? — znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych rządach, który, nie znany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zadrzeć wzburzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów”.

„Gdy palec Boży znów dotknął naszej ziemi, gdy nad nią znów lała się



Artur Grottger. Przysięga

lawa ognista, gdy ziemia nasza dudniła pod milionem armat, gdy płonęła od ognia, gdy uderzały oczy śniące w słońcu bagaety, gdy skrzyło się niebo od poeńskow, gdy roły za rotami, gdy pulki na pulkami mieszały się ze sobą by łepką swą krewią zlać ziemię naszą, by-tem między nami...

Tak mówił Józef Piłsudski dnia 20 stycznia 1924 roku.

Gdy palec Boga w roku 1839 znów dotknął polskiej ziemi a lawa i krew polska się obficie nalała w jakiegokolwiek innej epoce — Piłsudskiego już wśród nas nie było. I znów gorączkowo szukaliśmy wśród nas wielkości. „Wielkości gdzie twoje imię?” Wraz z gnachem Rzeczypospolitej runęli i ludzie, którzy ją dotychczas prowadzili. Gdy rząd, gdy wojsko od nowa tworzy nam przyszłość, naród, wielkości i autorytetu spragniony, szukał za wodza dawnego antagonistę Piłsudskiego — Władysława Sikorskiego. Ale i on zginął w odmetach morza. I znów stało się pytanie: „Wielkości, gdzie twoje imię?” Rozumiemy, czujemy wielkość przeżywaną epoki — a zarazem wielkość naszego narodu. Czy bieg wydarzeń da nam wielkość nową, tak jak Traugutta w schyłku powstania? Czy ci, którzy po wielkość sięgnąć mieliby dane, niebawem przewyższyli stojąc przed nimi przysięgę? Gdyby nawet tak się nie stało, wielkości narodu polskiego to nie pomniejszają. Wśród grozy wypadków inno-narodu przywódców znalazły: Roosevelt, Churchill, Stalin, de Gaulle. Nasza wiel-

kość znalazła wyraz w napięciu i ogromie zbiorowego czynu. Na czoło wysuwa się Warszawa w r. 1839 i w 1944 r. Ów zryw do wolności, powszechny, społeczny, który w walce stolicę poświęca, a wraz z nią i setki tysięcy najbliższych — owa ofiarność bez granic wszystkich, od dzieci i kobiet po przez żołnierzy do starców — owa duma narodu, który woli ginąć niż być niewolnikiem — to wielkość na miarę czasów obecnych. To wielkość, od której szczytniejszej w całych dziejach ludzkości się nie znajdzie.

A nie jest to jedyny przejaw naszej wielkości. I my, jak ludzie z 1863 roku, mamy swoje przekonania, namiętności, spory. A pomimo to, nie uczyniliśmy nic, by podważyć majestat Rzeczypospolitej, by podminować legalne istnienie Rządu, który ten majestat uosabia. Piłsudski tak mówi o roku 1863: „To cud siły, cud Rządu Narodowego, cud jakiejś wielkości. Gdyśmy karty historii Rządu Narodowego przerzucali, pytałem sam siebie, gdzie przy tej cudownej treuga-Dei był spór, gdzie podziały się namiętności, które przy wybuchu powstania tak żywo grały? Czy Czerwoni i Biali, jedni i drudzy przebrali się w korbę ku uspokojeniu własnemu? Nie! Ludzie i ich siła. Umieci się przewyżnić, a przy tym zwycięstwie nawet ludzkie mali stanęli do pracy jako ludzie godni swojej epoki”.

Historia nie powtórzyła się dokładnie. Lecz i my nie raz potrafiłiśmy przewy-

ciężyć się, i my nie wyszliśmy w sporach poza dozwolone granice. A siła zbiorowej woli doprowadziła do tego, że gdy Rząd chciał uczynić krok z tą wolą niezgodny — odszedł sam, bez wstrząsów konstytucyjnych, poczuwszy swe osamotnienie.

Wielkość jest pośród nas, choćby każdy poszczególnie miał poczucie własnej małości. Żołnierz, który walczy czasem w ciężkich moralnie warunkach, a który nie mówi niemal nigdy o swoich najbliższych, ginących na sowieckiej północy, lub w obozach niemieckich; żołnierz, który przedzierał się przez tyle granic — a zwłaszcza ten, który w Związku Sowieckim, ślaniając się z wy-czerpania, dążył tysiącami kilometrów do formujących się oddziałów; żołnierz, który za to nie żąda nic — oprócz Pol-ski. Wielkości, tu jest twoje imię.

Żołnierz jest tym samym — i tu, na obczyźnie, i w Polsce. Żołnierz, posłuszny aż do końca, aż do ujawniania się wobec sowieckiego okupanta, na pewną nie-mal śmierć lub poniewierkę. W niepraw-dopodobnych wprost warunkach działają podchorążówki, szpitale, wychodzi fa-chowe pismo lotnicze... W codziennej walce bohaterstwo, to najtrudniejsze, bo bezimiennie. Bezimienni są też człon-kowie Rządu w Kraju i Rada Je-dności Narodowej — ukryci lecz uznani przez wszystkich; powtórzył się cud z 1863 roku.

Wielka epoka wielkość tworzyć musi. Przeszliśmy więcej, niż jakiegokolwiek na-ród na świecie i większe mamy straty. Mówić o nich nie lubimy, jak ci żoł-nierze o swoich, ginących w Rosji. Z bólu jednak i trudu nowe powstają war-tości. W głębi nas wiemy więcej niż inne narody. Mamy też dane, by lepiej rozumieć potrzebę czasów, które idą. Praca negatywna, burzenie tego, co było — przywiązani i przesądów — już się w nas dokonała. Nie uwierzyliśmy w prze-sady nowe, w cudowność rozwiązań so-wieckich. Przy konstruowaniu nowego świa-ta, nowego społeczeństwa, mamy moż-ność szybszego przejścia rzeczywistości, niż inni. Mają nas za romantyków; lecz trzeźwość nasza jest znacząca krewią i wysiłkiem zbiorowym. Nie materializm świata kupców lub bolszewików zwycię-ży, a z bólu powstałe rozumienie isto-tnych potrzeb człowieka i społeczności — rozumienie, które nosimy w sobie my, spadkobiercy walk o wolność, a wśród nich cudu zbiorowego w 1863 roku.

Stanisław Janikowski

Nowe książki

Już się ukazały i są w sprzedaży dal-sze wydawnictwa „Biblioteki Orła Białego”.

Quo Vadis — H. Sienkiewicza — t. I i II — cena 160 lirów, za dwa tomy.

Konstytucja Rzeczypospoli-tej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piestrzyń-skiego.

Artykuły zebrane — Adolf Bo-cheński — Cena 50 lirów.

Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — Cena 50 lirów.

Wracające żagle — Janusz We-dów — poezje — cena 40 lirów.

Przewodnik serdeczny — Bo-le-sław Kobrzyński — poezje — cena 40 lirów.

Światło w ciemnościach

Na białej poduszce, pod pledem,
kończą się smutki.
Tydzień ma całych dni siedem
i siedem nocy zbyt krótkich.

Mary sennie, nostalgiją kojące,
od nieczutej ważniejsze są jawy.
Gardzę wami, codzienne sprawy,
dnie tutejsze, tygodnie, mieszkacie!

Świat mój własny, bezsilny, bezradny,
sny jedynie ma ku pomocy!
W Labiryncie, nie Arjady
świeci po nocy...

W głodzie serca, wśród granic i gromów,
nie istotną żywię się manna.
Pod poduszką mam świat mój i dom mój —
Raj — i chustkę na łzę poranną.

Leżysz, Polsko, pod moją poduszką,
jak w dzieciństwie ukochana księżka.
Pragnę czytać, czytać całą duszą!

I już słowik na Bielanych zakłaskał —
już i Wisła — już krakowski klimat —
już tramwajem dzwoni Zwierzyniecka —
już dom widać, ten, z którym od dziecka
związaniśmy jak muszla i ślimak. —

Potem budzik — potem światło w oczy —
Żegnać muszę odzyskany eden.
Dzień mój potrwa do dziesiątej w nocy —
tydzień ma całych dni siedem...

Maria Pawlikowska



Artur Grottger. Pod murem więzienia

Listy do Sióstr

Rafała Krajewskiego

członka Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowym, skazanego na śmierć i powieszzonego na Cytadeli warszawskiej 5-go sierpnia 1864 r.

12 maja, 1864 r.

Jest to już faktem: — ja będę powie-szony! Mają silne dowody przeciwko mnie, to jest pisma moje, których nie mogłem nie uznać; w pierwszych dniach przyznałem, że ode mnie pochodzą, ale nie powiedziałem, czym byłam. Bili mnie, głodzili, rzucili mnie do lochu, w którym przebyłem trzy tygodnie. Wy-trzymałem wszystko. Lecz po pięciu ty-godniach, gdy mi pokazano mnóstwo pa-pierów i gdy Naczelnik Rządu Narodo-wego został aresztowany, przyznałem się, że byłem Dyrektorem Spraw Wew-nętrnych.

Moje drogie siostry, spodziewam się, że będziecie jeszcze do mnie pisały. Je-żeli nie, przyjmcie moje ostatnie życze-nia: przebaczenie wszystkim, szpiegom i katom! Władzę starszego w rodzinie, którą posiadałem, składaam w ręce Emi-liji: bądźcie jej posłuszne, jak mnie by-liście posłuszni. Miłość i pozdrowienie moim braciom, siostrom i wszystkim moim przyjaciółom; miłość i przebacze-nie moim nieprzyjaciółom i tym, którzy

mnie będą spotwarzać; miłość i poże-gnanie całemu światu! Ciała mojego nie wydadzą wam. Postawcie krzyż na gro-bie Ksawerego: ja tam będę.

Rafał

3 czerwca, 1864

Moje najmilsze dziewczynki! Pociesze-się, mnie dobrze w więzieniu. Znalazłem duszę moją, którą świat nieraz mi wy-kradał. Mam ją dla siebie i dla was i dla wszystkich. Emiljo mężna, słodka Józienko, Zośko-Polko, Paulino, Benja-minu mój! Ja wasze główki biorę co-dzień i ściskam i błogosławię! Bóg z wami!

Na mnie za wiele wydajecie: wina i pomarańcz nie trzeba, cukru też nie, tylko cytryn po ośm na tydzień. Ty-tuś bessarabski i wirginia — cygar nie trzeba. Pamiętajcie, że mamy braci wie-le, dzielcie sprawiedliwie! Są pewnie więźniowie, co nie nie dostają, tym dajcie!

Ze sprawianiem rzeczy dla mnie za-stosujcie się do wyroku: jeżeli na osie-

dlenie, to odzież prosta, mocna, ciepła; jeżeli do roboty, to nie nie trzeba, bo podobno nie wolno mieć nie własnego. Pieniądze w każdym razie się przyda-dzą. Będę do was pisywać tylko w ra-zach ważnych, wy tak samo, żeby nie narażać się bez potrzeby.

Ściskam was wszystkich serdecznie.
Bóg z wami,

Rafał

20 czerwca, 1864

Moje drogie! Stawiacie mi najniebez-pieczniejszą pokusę: mnie, com się już rozstał z myślą o słodkim pożytku w rodzinie, obiecujecie otworzyć na nowo, gdziekolwiek będę, zmniejszony tylko, Zapewniamie mnie, że każda z was ma dość odwagi i siły do zniesienia ciężaru tego życia, jakie mnie czeka. Wierzę wam, że w kochających sercach waszych czujecie źródło tej odwagi i siły. Ale wziąć jedną z was — jest to dla mnie podjąć obowiązek: ja w niewoli nie powinienem mieć żadnych obowiązków ma-



Artur Grotger: Widzenie

terjalnych, oprócz tych, które na mnie przemoc nałoży; inaczej stracę resztę wolności. Przedstawicie mi, że siostra taka byłaby łącznikiem pomiędzy mną a rodziną; nie rozumiem potrzeby tego łącznika. Czyż braterstwo dusz naszych nie jest najsilniejszym węzłem, którego nie nie rozewie. Lękacie się, że ja z domu rodzinnego w świat wychodzę; a toż to zwyczajna kolej życia: z łona matki przez rodzinę maleńką do wielkiej rodziny świata, a potem do rodziny duchów nieśmiertelnych. Nie zatrzymujcie mnie! Z niewoli nie róbmy klatki, ubranej kwiatami, bo ona zawsze będzie niewolą, a tylko niewolnik za to ozdoby będzie musiał być uległym, jak ptak-niewolnik, co wyuczone kuranty w klatce śpiewa.

Dzieweczki moje serdeczne, przykre może moje słowa, ale ja w owej nocy, kiedy mnie od was wzięto, żegnając was, usłyszałem niespodzianie w duszy głos, co mi szeptał: „Od tej chwili ja już nie was”. Nie śmiałem tego głośno wy mówić, ale teraz czas wam to powiedzieć. Ściskam was serdecznie. Bóg z wami.

Rafał

30 czerwca, 1864 r.
w dzień św. Emilji

Do Łana Emiljo! Powinnowania maja
przebieg wesołości. Moje nie będzie wo-

Moje kochane! Nie macie ze mnie tej
uciechy, jaką mają inne, dostając od mę-
żów i braci pamiątki. Przyznam się wam,
że mi się trudno zebrać do tego; pró-
bowałem, potrafię, ale na to strasznie
dużo czasu potrzeba, a robota niewdzię-
czna, bo całe dziwo tych wyrobów jest
nie w ich treści, ale w tem, że to z
chleba, że bez narzędzi i że w więzie-
niu. Pamiątka, to prawda, ale kogom
kochał i on mnie, spamięta mnie, a czasu
mi żal, wolę czytać. Ale może co i
ulepię.

Wasz Rafał

Jak widzę, to w kraju dobrze się dzie-
je. Niech tam krakowskie gazety, jak
chcą, nazywają reformę włościańską! To
najsukcesyjniejszy i jedyny sposób dla
Polski, gdzie ludność włościańska jest
tak przeważna. To, co zrobiono, jest do-
piero początkiem tego, co się dalej zro-
bić musi. Już się ta milionowa masa
nie zatrzyma w pedzie. Program Ko-
ściuski wypełni się.

Wasz Rafał

Najdrożsi! Dziej się wola Boża! Choć
proszę Boga o odwrócenie kielicha, koń-
czę: Lecz nie moja, ale Twoja wola.
Pragnę żyć i chętnie zrobię wszystko,
co w mojej mocy, dla zachowania ży-
cia, ale jeżeli tego trzeba, umrę bez roz-
paczki, jednak kiedyś umrzeć muszę. Ży-
cie cenię, jako pole pracy, nie rozko-
szy; jeżeli mnie Bóg wcześniej od tej
pracy odwoła, uznaję w tem miłosier-
dzie Jego.

Kto się czuje na siłach, niech przy-
jdzie na egzekucję! Ale tylko silni niech
przyjdą! Pamiętacie, że taka śmierć,
to czyn: pomóżcie.

Dostaliśmy nowego kolegę, któremu
nie ufam; piszę ukradkiem, zaplotę w
nocy pod kółdę. Pytałyście mnie, co
zrobić z moimi pamiątkami w razie
rozejścia się waszego? Ja myślę, że w
każdym razie najlepiej do Wisły.

Wasz Rafał

5 sierpnia, 1864 r.

Moi najmils! Otóż i dobiegłem mety:
już dziś ostatni dzień mojego ziemskiego
życia.

Nie żałujcie mnie, bo nie ginę, jedno
gorsze życie na lepsze zamieniam. Żal
wam będzie, że mnie pośród siebie mieć
nie będziecie. O, nie, ja będę z wami,
choć niewidzialny.

Już tylko cztery godziny. Przyjąłem
Sakramenta: ufam Bogu, że doda mi
siły do ostatka. Módlcie się za mnie!
Już z tego świata dla was nie mam.
Dowiedzenia — tam.

Wasz Rafał

Rafał

MŁODA POLSKA PODZIEMNA

Artykuł ten, zamieszczony w „Ty-
godniku Polskim” (Nr. 27, 2 lipca
1944, Nowy Jork), daje przekrój pra-
dów ideologicznych Młodej Polski w
Kraju. Z tej postawy młodego pokole-
nia mógł właśnie wyniknąć wspa-
niały czyn wojenny: Powstanie War-
szawskie.

1. Dwa lata temu kursował w War-
szawie tomik wierszy poetów emigracyj-
nych. Wierszy nowych, stworzonych na
emigracji. Wierszy doskonałych, bo na-
pisanych przez doskonałych poetów. I
tych, którzy są w Anglii i tych którzy
są w Ameryce. Znakomity mój przyja-
ciel, redaktor pisma konspiracyjnego,
poeta i malarz, nazwijmy go Karol, po-
wiedział mi:

— Emigracja źle wpływa na twórczość. Nasi poeci umierają z melanco-
lii i nie więcej...

To „i nie więcej” brzmiało w jego
głosie uszczypliwie, ironicznie, nawet
zjadliwie. Wyrażało zarzut — nie wiem
jak dalece słuszny — że intelektualiści
polscy na emigracji płaczą dziecięcymi
łzami w sposób piękny i artystyczny
nad przeszłością, nad straconym skarbem
wolności, że płaczą nad Polską, rozpa-
czają nad jej męczeństwem, osadzając
sobie życie wiarą — też dziecięcą — że
wrócą i wszystko będzie jak najlepiej.
W powiedzeniu Karola tkwił zarzut, że
poeci emigracyjni przywdziali habity za-
konników cierpiących za miliony, za-
miast stanąć w pierwszym szeregu wal-
czących. Walczących o dobrą Pol-
skę, o dobry świat i o do-
brego człowieka.

2. Tamtą rozmowę z Karolem przypo-
minam sobie zawsze, ile razy czytam
utwory emigracyjne o Kraju. I zawsze
uświadamiam sobie jeden fakt: emigra-
cja mało wie o Kraju, nie czuje Kraju,
a nawet wizja Polski dzisiejszej jest u
niej często po prostu fałszywa. Kraj
straszliwie cierpiący i czekający wyba-
wienia — to nuta powtarzana w dzie-
siatkach odmian, do znużenia. Niektó-
rzy publicyści posuwają się w swoim nie-
rozumieniu dzisiejszej Polski tak daleko,
że widzą w niej tylko ludzi maltreto-
wanych okupacją, głodnych, nie zdol-
nych do jakiegośkolwiek pozytywnego
wysiłku umysłowego.

Tymczasem Kraj najbardziej nie zno-
si, gdy emigracja rozgłasza sławę jego
cierpiętnictwa i gdy poeci i pisarze czer-
pią z jego cierpienia natchnienie do swej
twórczości. Symbolem dzisiejszej rzeczy-
wistości polskiej nie jest Oświęcim, a
głód nie jest treścią życia. Polska w
ciągu tych kilku lat okupacji stworzyła
zupełnie nowe życie, zupełnie nowy
świat. Naród polski, który nigdy nie po-
godził się z narzucaną mu tyranią, nie
opuścił bezradnie rąk, nie rozpacza nad
swoim głodem i cierpieniem.

3. Podziemne państwo
polskie nie jest fikcją.
Jest tworem realnym i potężnym. W
nim należy szukać duszy dzisiejszego
Kraju i w nim należy widzieć symbol
tego wszystkiego, co mieści się w pojęciu
„Kraj”.

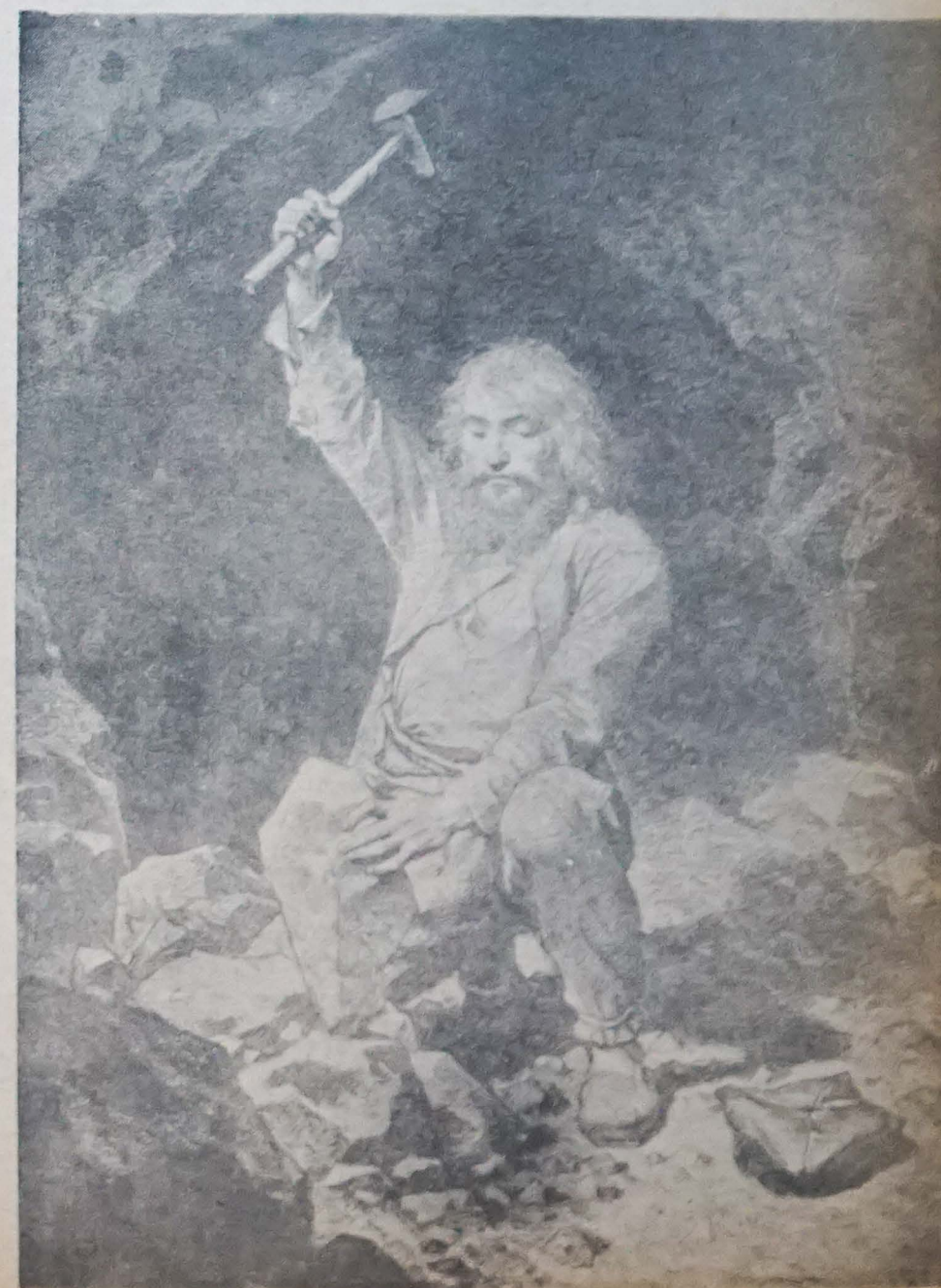
Karol zarzucał emigracji, że jej poeci
cudownie płaczą. I że nie znaleźli swe-
go miejsca na barykadach rewolucji wal-
czącej o Jutro. Jakiż jest paradoks w
skrzyżowaniu tych dwu myśli: emigra-
cji o Kraju i Kraju o emigracji. Ci któ-
rzy cierpią, których imię jest synonimem
męczeństwa, chcą walki o nowy świat,
o nowego człowieka, a ci, którzy są wol-
ni, którzy mogą jawnie walczyć — stali
się piewami cierpienia i męczeństwa,
opłakując z talentem Wczoraj i Dziś.

Przyszłość Polski przez przyszłość
świata i odrodzenie człowieka — to
brzmi banalnie, frazeologicznie, marzy-
cielsko. Ale podziemne państwo polskie
walczy o taką właśnie przyszłość. W tej
frazeologii, w tym marzycielstwie tkwi
realizm Kraju. Tkwi pozytywna, kon-
struktywna myśl ludzi, którzy umieli
wyciągnąć wnioski z bankructwa zim-
nego, materialistycznego realizmu świa-
ta, który skończył swój żywot 1 wrze-
śnia 1939.

4. W Polsce, w pierwszej li-
nii stoi młode pokolenie.
Stoją ludzie bez przeszłości i nie ogła-
dający się na przyszłość. Odważni cha-
raktem i odważni myślą. Ci — wiem,

że nie mijam się ze ścisłością — wyci-
skają decydujące piętno na całym życiu
kulturalnym Polski Podziemnej. Oni na-
dają temu życiu ton, koloryt, oni tworzą
ideologię. To też, gdy chcemy widzieć
Kraj taki, jakim on jest, trzeba patrzeć
na Polskę Podziemną; gdy chcemy po-
znać duszę i odcyfrować myśl Polski
Podziemnej — trzeba patrzeć na młode
pokolenie konspiratorów. A w każdym
razie, myśląc o Kraju, nie można sobie
wyobrazić go jako Chrystusa demokra-
cji, wiszącego na krzyżu i konającego w
męczeństwie.

W pierwszej połowie 1944 nadszedł do
Londynu raport z Kraju, w którym do-
bitnie podkreślona została wielka rola
młodego pokolenia w życiu Polski Po-
dzimnej. „Młodzież i ludzi młodych —
czytamy tam — tych wszystkich, którzy
byli wychowywani w wolnej Polsce, łączy
wspólny rys. Jest nim ogromna, oparta
na przekonaniu i przemyśleniu — wia-
ra w Polskę, w jej wielkie
wartości kulturalne, które
wnosiła i wniesie do ogólnego dorobku
ludzkości. Młodzież poczuwa się do od-
powiedzialności za przyszłe losy Kraju.
Chce dać Polsce nową rzeczywistość i nie



Artur Grotger: W katordze



Juliusz Kossak: Powstańcy 1863 roku

tylko Polsce, ale przez nią całemu światu".

Jest w tym pewien paradoks ale i równocześnie rys jakże piękny, jakże wspaniały, jakże wielki! Oto ci, którzy doświadczyli największych w dziejach prześladowań, którzy są przedmiotem najstraszliwszej rzezi, jaką kiedykolwiek znał świat, czują się powołani do walki o zmianę oblicza dzisiejszego podłego świata. Może jest to wyrazem buntu zdrowych choć cierpiących, może jest to jakimś mesjanizmem zrodzonym z cierpienia, a może tylko zimnym wyciągnięciem wniosków z przyczyn upadku Europy i świata; może. W każdym razie, przede wszystkim jest to dowodem ogromnych wartości myśli, ogromnej kultury umysłowej Młodej Polski pracującej w konspiracji.

Polska Podziemna — to świat szczelnie zamknięty, tajemniczy, a przez to mało znany. Właściwie — nie znany w ogóle. Odsłoniemy rąbka tajemnicy. Spójrzmy na pracę młodego pokolenia intelektualistów polskich. Popróbujmy poznać myśli, dążenia i drogi walki młodzieży krajowej.

Głównym ośrodkiem pracy Młodej Polski podziemnej, pracy promieniącej duchem i myślą na cały Kraj, jest Warszawa. Dzisiejsza Młoda Warszawa — jak pisze wspomniany raport — „nieustannie myśli i wypowiada się na temat, który ją nurtuje najbardziej; jest to zagadnienie odrodzenia człowieka”. Istotnie,

co wspólne, co najważniejsze: przekonanie, że współczesność, a z nią socjalizm, przekroczyła już epokę prymatu zagadnień ekonomicznych; że czas dzisiejszy jest, a raczej zaczyna być epoką prymatu zagadnień kultury".

W pojęciach młodych socjalistów, kulturalne wartości socjalizmu i zasadnicze wartości kultury europejskiej są wspólne. „Wojna — piszą „Płomienie” — przyspiesza upadek kapitalizmu, a tym samym usuwa podstawowe różnice pomiędzy światem robotniczym, a resztą społeczeństwa. Zarysowuje się możliwość opracowania wspólnego stanowiska wobec odbudowy powojennego świata, opartego na społecznie gospodarczej".

Dążność do przekształcenia duszy człowieka, do uszlachetnienia jej, albo jeszcze prościej: do odrodzenia człowieka — jest przede wszystkim dążnością młodzieży socjalistycznej. W doskonałym czasopiśmie „Życie Sztuki” czytamy: „Wszystkie idee sprowadzają się w konsekwencji do ludzi, którzy je będą realizować, oraz do problemu wychowania tych ludzi. Wraz z przebudową gospodarczą musi nastąpić ukształtowanie człowieka". Młodzi socjaliści nie operują jednak błyskotliwymi hasłami, nie rzucają sloganów, które miałyby zastąpić realne myśli. Przeciwnie — przemysłują rzetelnie zagadnienia i występują z rzetelnie przemyślanymi koncepcjami. „Zadaniem naszej przyszłości — stwierdzają „Płomienie” — jest stworzenie nowego typu życia i ogarnięcie go sprawdzianem wszystkich dziedzin ludzkiej działalności". Inne pismo młodych socjalistów, „Dźwign", powiada: „Walczyć o nowy świat, o nowe życie, o to, do czego tęsknimy: o kulturę jednolitą, kulturę prawdziwie humanistyczną, wierzącą człowiekowi, do której tęskni dziś cały świat".

Znamiennym objawem u młodzieży socjalistycznej jest odwrót od socjalizmu marxistowskiego, a nawet często powtarzane krytyczne wypowiedzi na temat tego socjalizmu. W „Płomienach" czytamy: „Dogmatycznie marxistowska teoria kultury i etyki była najpotężniejszą przeszkodą w dążeniach do przywrócenia ruchowi pierwotnego napięcia i znaczenia".

Młodzi syndykaliści wydają pismo p.t. „Myśl". Jest ono bojowe, podobnie jak pisma socjalistyczne. „Walczyć o wolność ludzką — czytamy w jednym artykule, — ale nie o liberalistyczną. My chcemy wprowadzić nową moralność produkcji i szczęścia, chcemy wielkiej, planowej gospodarki państwa, chcemy aby odrobiono to, co było w ciągu tylu wieków zaniedbane i lekceważone. Chcemy sprawiedliwości dla wszystkich". W dziedzinie zagadnień kulturalnych syndykaliści stoją na stanowisku konieczności upowszechnienia dóbr kulturalnych oraz wciągnięcia wszystkich do pracy do tworzenia tych dóbr. „Za największe dobro, które należy udostępnić wszystkim, uważamy pracę twórczą dla dobra powszechnego".

Ruchliwa jest młodzież ludowa. Jej czołowy organ, „Młodzież", poświęcony jest przede wszystkim zagadnieniom kulturalnym. Ale tezy wypowiedziane przez

pismo nie mają charakteru dogmatycznego. Wskazują one zagadnienia zasadnicze z celem wywołania pewnego niepokoju wewnętrznego, z którego ma z kolei wyrósć coś pozytywnego. W artykułach „Młodzieży" i innych pism ludowych najbardziej zadziwia kultura pisarska i głębokość wypowiedzanych myśli. „Musimy głosić nie nienawiść zła, bo jest jej dosyć — pisze „Młodzież" — lecz miłość dobra. Musimy tworzyć. Budować dobro, bo ono tylko, w oparciu o miłość jest trwałe i słuszne. Pragniemy zachować je na stałe w wolnej Polsce i może w przyszłości w zjednoczonej Europie". W innym artykule pismo stwierdza: „Wartość życia tkwiła zawsze i tkwić będzie w gotowości i umiejętności służenia wyższemu celom. Cel taki każdy musi sam sobie wytknąć, a drogę do urzeczywistnienia wykuć w usilnej pracy nad sobą. Taki jest a nie inny sens młodości".

„Młoda Polska", „Praca i Walka", „Patrol", „Młodzież Imperium", „Sztuka i Naród" — to pisma warszawskich grup młodzieży narodowej. Na najwyższym poziomie stoi „Sztuka i Naród", pismo raczej literackie, dążące do zdynamizowania kultury polskiej i oczyszczenia jej z pierwiastków obcych. „Zbiórnej odbiorczyń — czytamy w „SiN" — kultura nasza przemienia się ma w uderzeniową, która wpływem swym sięgnie daleko na wschód i na zachód, na skrzyżowaniu bowiem dróg, gdzie leży Polska, nie ma miejsca na słabość i bierność".

„SiN" nie zachwyca się twórczością emigracji polskiej. W artykule poświęconym poezji tworzonej na emigracji, pismo pisze z żalem: „Czyn artystyczny. Tak pięknoduchy, poezja ma wychowywać; nie tylko bawić, urzekać, — ma wychowywać".

Organem młodych demokratów-piśmudzyków jest „Dziś i Jutro", pismo poświęcone wychowaniu, kulturze i odrodzeniu społeczeństwa. „Polska ma się zdobyć na heroiczny wysiłek — czytamy w jednym artykule — aby wielkim skokiem przesadzić trzęsawisko zaniedbania i rozegrać dziejową partię o swe stanowisko. Jedno pokolenie, nasze pokolenie ma dźwignąć ciężar odpowiedzialności". Inne pismo młodzieży demokratycznej, „Państwo Młodych", powiada: „Różnica między nami i starymi jest duża. Oni mają idee władzy — my mamy idee Polski, oni wyżywają się w sporach wewnętrznych — my wyżywamy się w walce o przyszłość, oni odchodzą — my idziemy. Wzajemnie siebie rozumiemy, tylko my mówimy starym: idziemy, a oni próbują tego nie słyszeć".

Oparcie kultury polskiej o etykę chrześcijańską — to dążenie organu Frontu Odrodzenia Polski p.t. „Prawda Młodych". Z artykułów tego pisma przebiega chęć wypracowania nowego typu człowieka, którego życie będzie oparte na ujednoliconych normach etycznych, wypływających z zasad prawa międzynarodowego. „Taka będzie przyszłość, jakim będzie człowiek Jutra. Bo wszystko dobre i złe na świecie sprawuje się przez człowieka. Każde pokolenie odpowiada za swój wiek i za ożyminę przezeń posianą, a mającą zakiełkować w wieku



Druły koczujące na ulicach Warszawy

przyszłym". W innym artykule „Prawdy Młodych" czytamy: „Dziś żołnierze, jutro powstańcy, pojutrze musimy stać się pracownikami pokoju. O prawo do twórczości, o prawo do piękna, o prawo do wszechobecnej miłości walczyć".

Szermierzami demokratycznej przyszłości Polski i świata są harcerze. Oni wydają bodaj najwięcej pism młodzieżowych i oni najdobitniej, w formie najbardziej przekonującej głoszą hasła wychowania nowego typu człowieka i przebudowy świata. We wszystkich piśmach harcerskich, zresztą nie tylko harcerskich, ciągle przewija się ta sama nuta: nie chcemy odbudowy świata, nie chcemy restauracji przeszłości. Młodzi piśmudzycy w swoim „Państwie Młodych" powiadają: „Wali się świat do góry nogami, niech się wali, pomóżmy mu do tego, niech runie zupełnie; ze zmurzałym światem wali się potęga zła, dyktatura starości, rozpada się podłość i egoizm". Czołowy organ harcerzy „Pismo Młodych" uderza w ten sam ton: pokolenie nasze wie, że nie wolno świata odbudować, bo byśmy się w nim udusili. My musimy świat przebudować, zmienić. Najistotniejszą zmianą będzie zniszczenie krzywdy, gdziekolwiek ona jest".

W żadnym piśmie młodzieży nie ma cienia rozpaczliwej przeszłości. Nie ma też w piśmach harcerskich. „Zal za tym co zginęło — pisze organ harcerów „Krag" — ustępuje powoli fala twórczych pomysłów, nowego ujęcia tego, co zostało". Podobnie jak inne grupy młodzieżowe, również grupy harcerskie badają stare pojęcia, szukając w nich nowej treści, nie chcą buńczucznie odrzucać wszystkiego co stare. Pojęcia patriotyzmu jest przedmiotem gorących dyskusyj pism młodzieżowych. Podjęte do tych dyskusyj dał w pierwszym rzędzie słynny manifest Mounier'a w sprawie personalizmu; idea Mounier'a stała się ogromnie popularna, wśród młodzieży krajowej, a zwłaszcza socjalistycznej i harcerskiej. Harcerski „Biuletyn M" mówi: „Uczucia patriotyczne przywołane zostały jakby do podmiotowego podłoża, z którego powinny się rodzić wszędzie i zawsze. Straciły retoryczny patos. Ale zyskały głębie, szczerze i

skromność rzeczy przeżywanych na prawdę".

Niemal wszystkie pisma młodzieżowe hołdują wielkim ideom, szukają wielkich prawd i wysuwają koncepcje globalne. Nawet organ młodzieży lotniczej „Wzlot" powiada: „Postawiliśmy sobie zadanie zbratania narodów jako wielki dalekosiężny cel naszych prac". Zadaniem tego pisma jest między innymi przemysłowanie wzajemnego stosunku kultury do techniki. „Technika powinna w przyszłym powojennym życiu służyć kulturze, a wtedy stanie się nareszcie dobrodziejstwem ludzkości. Rolą lotnictwa będzie wówczas nie niszczyć, ale misja pokojowa — łączenie narodów przez ułatwienie ich współpracy przy wymianie dóbr kulturalnych i cywilizacyjnych".

6. Przytoczone tu cytaty dają obraz myśli młodego pokolenia polskiego w Kraju. Dają obraz o pozycji młodego pokolenia, o sposobie i kierunkach myśli. Młodzież myśli poważnie. Bardzo poważnie. I nie o sobie przecież. Młode pokolenie polskie w Kraju walczy o przyszłość Polski, o przyszłość świata, o nową cywilizację i o nową kulturę człowieka.

Przeglądając tajną pracę młodzieżową, nie sposób nie zauważyć, że nie ma w niej cienia sporów wewnętrznych. Przeciwnie, bez względu na to, jaki charakter ideologiczny reprezentują poszczególne grupy, widać, że wszystkie one idą jedną drogą, że łączą je jeden wspólny wielki cel. Podamy chociaż jeden przykład: pozytywny stosunek młodych socjalistów do młodych katolików: „Jesteśmy zdania — piszą „Płomienie" — że sprzeczność pomiędzy nami nie jest dzisiaj konieczna. Znamy francuski katolicyzm i jesteśmy pełni podziwu dla rzetelności myślowej, jakiej tam dokonano".

Młodzież polska w Kraju stanęła na wysokości zadania. Mało — przekroczyła tę wysokość. Spełnia funkcję wielką, misyjną. Szuka dróg i je znajduje. Rewolucjonizuje Polskę i wierzy we własne siły. Myśli — nie traci czasu, walczy — nie płacze, idzie — i nie patrzy w przeszłość.

Wacław Sienkiewicz



Gen. Bor-Komorowski po kapitulacji w Warszawie

TRUDNO UWIERZYĆ

(Szczegóły z Powstania Warszawskiego)

Wiadomości, dochodzące nas z Kraju, są skąpe i dorywcze. Nawet w tych dniach, kiedy walczyła Warszawa, nasza, do ostatnich granic natężona wyobraźnia, nie potrafiła ująć w rzeczywisty kształt tych spraw wspaniałych i okrutnych, a przez 63 dni trwania tam, w Warszawie — codziennych. To też każdy szczegół, który dociera do nas nawet z tyłomiesięcznym opóźnieniem, jest dla nas rewelacją przyjmowaną z bijącym sercem.

Nie wielu „ludzi stamtąd” wydoszło się do wciśniętych krajów, aby móc mówić prawdę o Polsce i Warszawie. Więc też rozmowa, którą miał w formie wywiadu korespondent PAT-a w Sztokholmie z Elną Gisted, znaną polską śpiewaczką, przybyłą do Szwecji z Warszawy po upadku powstania — przynosi, po za relacjami uczestników walk i pracy podziemnej, wiele nie znanych szczegółów.

Elna Gisted opuściła Warszawę 8-o września, i przeszedłszy gębną Pruszkową, dostała się do Leśnej Podkowy, gdzie przebywała do połowy listopada. Wiadomości z Warszawy dochodziły do p. Gisted przez ludzi, którzy posiadali prawo wolnego poruszania się w okolicach stolicy. W kolekcjach na stawiane pytania, opowiada p. Gisted najpierw o tym, co się działo już po upadku Warszawy. Niemcy organizowali wtedy masowe deportacje ludności, także z przedmieść Warszawy, więc z Bielani, Woli, Ochoty. Jedynie na Okęcu częściowo zostawili tam mieszkających. Niszczenie Warszawy odbywało się w dalszym ciągu. Palono budynki, które nie uciekały na skutek działań wojennych, lub były tylko lekko uszkodzone. Tak właśnie spalili 2-o listopada pałac Branickich, w którym dawniej mieściła się Ambasada Angielska, a w którym Elna Gisted w czasie okupacji miała restaurację. Pałac był tylko częściowo zniszczony od bomb rosyjskich 17-o lipca. Wyszadźono też w powietrze koszary zajmowane przez Wehrmacht. Zniszczone pomniki Kopernika, a były uszczelnione obawy, że ocalałe jeszcze pomniki: Poniatowskiego i Mickiewicza, wkrótce podzielą los innych pamiątek stolicy.

16-o września, przed wejściem armii niemieckiej na Pragę, Niemcy wywieźli więźniów z Ponia, częściowo do obozu w Oranienbaum, częściowo (kobiety) do Ra-

vensbrueck. Los wywiezionych nie jest znany.

Straty polskie — wojskowe i cywilne — w czasie walk warszawskich ocenia się na 300.000 zabitych. Wywieziono około 500.000. Liczba zmarłych, zwłaszcza dzieci z powodu braku mleka, i rannych z powodu braku środków opatrunkowych — przewyższa znacznie liczbę zabitych. Wiele osób zginęło od bomb i od karabinów maszynowych, ostrzeliwujących z samolotów. Stało się to dlatego, ponieważ mieszkańcy Warszawy, oczekując ciągle pomocy alianckiej, wychodzili ze schronów i lekko pojawiali się nad miastem samoloty. Niestety, były to jednak zawsze samoloty niemieckie.

Nastroje polskiej ludności są oczywiście antyniemieckie. W toku walk warszawskich stały się również antykomunistyczne i to nawet wśród najuboższej ludności. Postępowanie wojsk rosyjskich, które nie przyszyły z pomocą walczącemu miastu, potęgowało gorycz i uczucia antyrosyjskie. Nie ukrywano też rozczarowania z powodu braku pomocy od sojuszników Wielkiej Brytanii. Natomiast rosły nastroje proamekańskie w związku z wielką ekspedycją powietrzną, ocenianą jako jedyną poważną pomoc podczas całego powstania. Wbrew niepowodzeniom i nieludzkim cierpieniom, w całym narodzie polskim panuje prawie mistyczna wiara w końcowe zwycięstwo i w sprawiedliwość w stosunku do Polski.

Przez swoich szpiegów, rekrutujących się z Volksdeutschw i z Ukraińców, Niemcy wiedzieli, a co najmniej domyślali się o przygotowującym się powstaniu. W związku z tym odbyły się w końcu lipca masowe aresztowania. Niemcy ogłosili, że odkryli siedzibę dowództwa Armii Krajowej na ul. Mazowieckiej. Odczyli zatem ulicę, aresztowali setki osób, rozstrzelali 30 osób, wśród których był syn znanego pisarza Juliusza Kaden-Bandrowskiego. 25-o lipca w Domu Akademickim na Placu Narutowicza skoncentrowano 4000 Ukraińców, którzy stali w Ogródzie Saskim i w Botanicznym. W tym czasie zaczęli Niemcy wykupywać i wywozić wszystkie towary. Pierwszego sierpnia pewien oficer niemiecki ostrzegł znaną p. Gisted, żeby nie opuszczała mieszkania po 14-m sierpnia. Mosty na Wiśle podminowano,

zostawiając dla ruchu tylko jedną stronę. Mieszkańcy Warszawy, wiedząc o tych przygotowaniach, sądzili, że mają one na celu przygotowania do obrony miasta przed Rosjanami, którzy podsuwali się pod stolicę. Liczono, że walki między Niemcami a Rosjanami o zajęcie miasta potrwać najwyżej 5 dni.

Wybuch powstania zaskoczył p. Gisted w pałacu Branickich, który mieścił się między barykadami niemieckimi w Alejach Jerozolimskich a polskimi pozycjami, przecinającymi Nowy Świat na wysokości Chmielnej i Pierackiego. Gisted pracowała na punkcie sanitarnym przy ul. Smolnej. Ze Smolnej jednak Niemcy przesiedlili prawie wszystkich mieszkańców do Muzeum Narodowego jako zakładników. P. Gisted udało się uciec z tej ulicy, poczem krążyła pomiędzy szpitalami prowizorycznymi. Często przechodziła przez ulice Szpitalną, Warecką, Nowy Świat. Na własne oczy widziała toczące się walki o kościół Św. Krzyża i o gmach B. G. K.

6-o września zaczęli Niemcy używać tanków, które ludność nazywała „ręczącą krew”. Tanki te strzelały zapalającymi pociskami. Gaszących pożary ostrzeliwano z samolotów. Wielkie bombardowanie powietrzne rozpoczęło się 5-o sierpnia i wtedy też zginęło kilkadziesiąt osób w schronie na ul. Kredytowej.

Chłopcy w wieku od 13-16 lat tworzyli oddziały przeciwzołigowe (po 4) i walczyli tak skutecznie, że Niemcy nie odważali się na przejazd czołgów przez wąskie ulice. Każdy budynek broniony przez Niemców miał polskich zakładników, którzy ginęli w razie opuszczania budynku przez oddziały niemieckie. Gestapo i SS pilnowało niemieckich żołnierzy, zabijając chcących się poddać, bo entuzjazm Wehrmachtu był średni i wogóle żołnierze niemieccy bardzo się bali Polaków. W budynkach mieli Niemcy studnie i elektrostacje, zawczasu przygotowane. Niemcy otwarcie mówili, że wolą sto razy bardziej wojnę na froncie niż walki uliczne z Polakami. Przyznawali: „Gdybyśmy mieli takich żołnierzy jak Polacy, już dawno wygralibyśmy wojnę”.

Byli tacy mieszkańcy Warszawy, którzy przez dwa miesiące nie opuszczali schronów, ale warszawska ulica usiłowała żyć „normalnie” pod nalotami i bombardowaniem artyleryjskim. Początkowo ludzie zachowywali się dość nieostrożnie, co powodowało liczne ofiary. Potem życie stawało się coraz bardziej podziemne. Płyty na chodnikach znikły, użyte na budowę barykad, wzniesionych przez chłopców 13-15 letnich. Chłopcy w tym samym wieku pracowali też jako kurierzy, roznosili pisma, gazety, które były ilustrowane zdjęciami z walk. Przez kilka dni powiewały sztandary narodowe na gmachach i domach, ale później zdjęto je aby nie orientować Niemców. W schronach odbywały się nabożeństwa, dawano śluby, a w pierwszym okresie walk odbywały się nawet uroczyste pogrzeby. Życie miało „swój bieg”, mimo wszystko. Elna Gisted brała więc udział w koncercie urządzonym w Konserwatorium z Wosielem, Lubieńską, i Kalmą, nową śpiewaczką, uczennicą Didura. W okresie między 5-m sierpnia i 5-m września niektóre sklepy były otwarte. Sprzedawano mięso zabitych koni w cenie 100-350 zł. za kilogram. 100 zł. kosztował kg. ziemniaków. Jarzyny i owoce z ogrodów Powiśla przynoszono do centrum miasta dzieci za małe jeszcze do służby pomocniczej dla wojska.

W czasie walk funkcjonowała służba bezpieczeństwa. Wprowadzono dla ludności legitymacje celem ochrony przed szpiegami. Głód był straszliwy, nie brakło tylko

cukru. Żołnierze A. K. żywili się pod koniec stodołą wodą, ale co — kiedy wody zabrakło, zwłaszcza wtedy, gdy walka przeniosła się do kanałów. W cudowny sposób uniknięto epidemii, jedynie czerwotka dawała się we znaki.

Pod koniec powstania znalazła się p. Gisted w liczbie 6000-ej partii mieszkańców Warszawy, deportowanej do Pruszkowa. Było to 8-o września. Ludzie spali na betonowej podłodze, pod gołym niebem, gdzie się dało. Niemcy zjełali się, wydając chleb bez uprzedniego zapowiadania, tak, że otrzymywali swoje porcje tylko ci, którzy byli w pobliżu punktu rozdzielczego. Dawali naprzykład zupełnie znośną zupę, ale tylko tym, którzy mieli własne naczynia. Nie wielu było takich. Gisted piła zupę z kłosa elektrycznej lampy. Gestapowcy, Ukraińcy, Własowcy byli w istocie katami, ale za 500 zł. można było przekupić stróżów i uciec. Ludność okoliczna pomagała deportowanym, przetrzucając przez druty chleb i wędliny. Było to kroplą w morzu, bo ludzie zmaltretowani i głodni nie mieli już dostatecznej wytrzymałości. Zaraz pierwszej nocy w baraku, w którym mieściła się Gisted, zmarło wiele dzieci i kilka starych osób.

Pani Gisted, używszy podstępów, umknęła z zamknięcia i dostała się do swojego męża, Polaka, Witolda Kiltynowicza, który jednak po kilku dniach pobytu w Podkowie Leśnej zmarł na udar serca. Poczem po długich perypetiach udało się p. Gisted, jako Szwedce, wydostać się z Polski i przybyć do Sztokholmu.

Nie łatwo jej przyszło otrząsnąć się z tych straszliwych przeżyć. Zasypanych pytaniami, podawała szczegóły z rozmaitych dziedzin polskiego bytowania. Niektóre są znamienne. Oto w połowie lipca przestano w obrocie handlowym i kasowym przyjmować 500 złotych banknoty, które wymieniano na drobne, otrzymując za nie tylko 450 zł. Dolar (w małych odcinkach) stał 200 zł. a przed powstaniem skoczył na 500



Z walk w Warszawie

zł. Po kapitulacji spadł od razu do 210 i 180 zł. Kilogram masła przed powstaniem kosztował 350 zł. w przededniu — 800 zł. podesza powstania — 550 zł. Po upadku powstania (w obozach podwarszawskich) 400-500 zł. Jakaś pani proponowała Gisted futro karakurowe za kilogram masła. Niemcy zapowiadali wybitcie bydła w pasie przyfrontowym na dzień 12-y grudnia, aby do reszty wygłodzić pozostającą tam ludność.

O osobach ze świata teatralnego i literackiego podała p. Gisted następujące relacje: W czasie walk zginęła Przybyłko-Potocka od granatu, Maszyńskiego zabili Ukraińcy, Orwid zginął podczas wybuchu czołgu niemieckiego na Placu Tetralnym jeszcze w sierpniu (zginęło wtedy 300 osób), Józef Sliwicki umarł na atak serca, Jaszczół-Sulima jako oficer Armii Krajowej poległ na rogu Jasnej i Ziotej i tam też został pochowany. Osterwa, Zbońska-Ruszkowska, Węgrzyn, Ada Sari są w Krakowie. Tu przebywają również i grają w

Starym Teatrze-Jaraczówna, Perzanowska, Chmielewski, Cwiklińska i Bandrowska są w Zakopanem. Jaracz w ostatnim stadium gruźlicy — w Otwocku. Ossendowski i Goetel mieszkają w Milanówku. W restauracji Gisted pracowały w różnych okęgach czasu: Grabowska, Cwiklińska, Górczyńska, Romanówna, Lindorówna, Baraszczeńska i Zelwerowiczówna.

Podajemy te nazwiska choć dla wielu nie one nie mówią. Ale Warszawianie, przywiązani do swoich teatrów, teatryków, do artystów (Elnę Gisted nazywano „szwedzkim słowikiem”), przeczytają z rozrzwaniem o tych ludziach, którzy byli radością, kolorytem i chlubą dawnej Warszawy. Przemienili wraz z nią, a tyłu z nich zginęło dla Niej.

Czyż możemy sobie wyobrazić Warszawę? Warszawę w gruzach, wystygłą, wymarłą? Opowieści o Niej słuchamy z bijącym sercem i z trudem usiłujemy uwierzyć, że Jej już nie ma...

TO, CO NAS NURTUJE

Starym zwyczajem robimy z Nowym Rokiem rachunek sumienia. Pomocnicza Służba Kobiety w 2 Korpusie Armii Polskiej, pełniąc swoje obowiązki od wiosny 1944 r. we Włoszech, dołożyła wszystkich sił, żeby nadażyć, w zakresie swojej pracy, ogromnym trudom zwycięskich wojsk naszych. Do bilansu tej pracy trzeba będzie powrócić, aby sposobem sprawozdawczym wykażać jej wyniki. Na razie ograniczamy się do ogólnikowego stwierdzenia, że na każdym odcinku P.S.K. ocena pracy wypadła dodatnio.

Cheemy tu raczej poświęcić nieco rozważań sprawom i zagadnieniom, które nurtują nas jako zjawiska naszego codziennego życia. Nie wolno tych spraw i zjawisk uniezależniać od nadrzędnych wydarzeń. Wszyscy — a więc i wszystkie — jesteśmy w mocy tych sił, które raz rozpętane, nie dają się tak łatwo ujarzmić. Jeżeli często już prawie z poddaniem się powtarzamy słowo: wojna, usiłujemy jak gdyby w ten sposób wiele spraw i zjawisk wytłumaczyć sobie samym i dużo, bodaj wszystko pomieścić w wojennym działaniu się.

Nie przychodzi to nam, kobietom, z łatwością, bo ani na chwilę nie możemy zapomnieć o tym, że naszą, kłopotliwą sprawą jest spokój, ład, zorganizowane życie ro-

dzinne, jest dom w wolnej, bezpiecznej Ojczyźnie. Tego wszystkiego pozbawiła nas wojna, rozpoczęta na naszych ziemiach przez zabórców i prowadzona na naszych ziemiach bezustanku.

W miarę dłużących się lat, nasilenie wojny ciągle tam się wzmacnia, osiągając wreszcie tragiczną wielkość w Powstaniu Warszawskim. Mimo rosnącego okresu odalenia i rozłąki, my tu, na obczyźnie nie oderwaliśmy się od polskiej rzeczywistości. Nie stała się ona dla nas ani romantycznym symbolem, ani nieuchwytną wizją. Jest ciągle przybliżonym obrazem o nie zamazanych konturach i nie spłowiałej barwie. Mówiąc i myśląc: Polska — rozszczępiamy to pojęcie na widzialne szczegóły. Polska — to nasze miasto, wieś, dom. To nawet cztery ściany naszej izby, sprzęt, szpara w podłodze, skaza na szybie okna.

Nie wiem, jak o tym, co tam zostało, myślą mężczyźni. Ale wiem, że właśnie tak „drobiazgowo” rozpamiętują kobiety. I te starsze i te najmłodsze. Po wielu obcych drogach chodzimy, ale tam, tylko tam jest grunt, który ciągle czujemy pod stopami. I to nie dlatego, że żyjemy przeszłością, wspomnieniem, tęsknotą, ale dlatego, że ciągle budujemy przyszłość. Każdym dnem naszej pracy, która dla niejednej

z nas bywa uciążliwa i nieraz ponad siły — konstruujemy przyszłość.

Przed wszystkim bowiem utrwalamy tę przyszłość w sobie, w swoim samopoczuciu, w tym, co nazywamy charakterem. Określenia te, choć zbyt często stosowane dla celów, powiedzmy, wychowawczych, nie są głołotowne. Jeżeli tylko pobieżnie zastanowimy się nad naszymi wyrzeczeniami, nad osobistymi cierpieniami, które jakże często spowodowane są stratą wszystkiego, co na tej ziemi jest dla nas najdroższe — pojmimy sens tych określeń w zastowaniu do nas samych. Znosimy ciężkie ciosy nie dlatego innego, tylko dla tej utrwalonej w nas najsilniej idei przyszłości — w Kraju.

Być może, że nie mamy jeszcze jasnego obrazu tej przyszłości, albo, że to, co na ten temat myślimy, jest bezplanowe. Dobrze jednak, że nasze myślenie skierowane jest w stronę Kraju tak wyjątkowo i mocno. To jest nasz punkt wyjścia. Już czas jednak poddać rozważde te dążenia, które z jednostkowych zamiarów i planów muszą złożyć się w powszechną wolę budowania przyszłości polskiej.

Słyszałam takie głosy kobiet: „W Polsce wszystko w gruzach, po wojnie będzie brak ludzi na każdej niemal placówce pracy, ko-



Ciepło chory przenoszą do niemieckiego obozu koncentracyjnego

Wtedy musiały się tej pracy podjąć. — Szczęście, ale czy kobiety zdają sobie sprawę z tego, jakie to są te rozmaite placówki pracy, czy są do pracy tej przygotowane? Porozumiam tu sprawę, nartującą może najcięższą ogół ochotniczek i od razu słyszę wielki chór, wołający o szkoły, maturo, uniwersytety. Nie można odmówić racji tym głosom, domagającym się kształcenia kobiet, ale dobrze wiemy, że w ramach wojska jest to możliwe tylko w niedużym odsetku. Ochotniczki są żołnierzami i Pomocniczą Służbą Kobiet ma swoje zadania w wojsku, niezbędne dla wojska, które walczy krwawo o przyszłość Polski.

Należy stwierdzić, że w szkołach, zorganizowanych przez wojsko, uczyły się i uczą setki ochotniczek. Jeżeli, mimo to, wiele kobiet w P. S. K. nie mogło dalej się kształcić w szkołach średnich, czy na wyższych uczelniach, nabyły one jednak w wojsku przygotowanie do takich zawodów, które znakomicie przydadzą się w Kraju. Obok tych fachowych osiągnięć, rozbudziły niemal w każdych warunkach naszego wojskowego życia dokształcać się przez książki, przez obserwowanie, poznanie. Przeprowadzaliśmy tyle krajów agronomicznych, zlekniemy się z rozmaitych kulturami, obyczajami, poznaliśmy wspomiane zabijki przeszłości, dzieła sztuki, nabyliśmy tych wiadomości o obcych ludach i krajach wprost wiele lepiej i dokładniej, niż z podręczników szkolnych. Trzeba tylko uporządkować te nabyte „mimochoodem” wiadomości historyczne, kulturalne, geograficzne i przyrodnicze. Wiele z nas rozszerzyło tym samym swój horyzont, sprostowało swój stosunek do ludzi obcych narodowości i ras. Wróćmy do Kraju bardziej światło, z oczami pełnymi piękna.

A nasz pobyt we Włoszech. Cóż za wrażenie byłoby kiedyś przed wojną zwiedzanie tego kraju, pielgrzymowanie do Rzymu, oglądanie najpiękniejszych krajoznawstw na świecie. Dajmy tu od wielkich artystów i poetów, aby wchłaniać w siebie to, co tu było i było sztuką, co zostało tu choćby w ulamkowym twórczym kształcie i co przyroda wypełniła niedoścignioną barwą.

Upamiętniając to sobie, potrafimy lepiej ocenić nasze obecną intelektualną. Mają one dużą wartość właśnie dla tych zamierzeń naszych na przyszłość, kiedy to

staniemy do każdej koniecznej pracy, aby budować dom w Ojczyźnie. Jeżeli my tu, nawet nieświadomie, wypracowujemy w sobie inny kształt duchowy, to ci, tam w Kraju, przeżywając wszystko najgorsze i najokrutniejsze, potężnieją duchowo z całą samowiedzą o sobie. Z nim więc trzeba się nam sprzymierzyć, im nadążać w planowej i konstruktywnej myśli, aby Państwo, odbite przez nas wszystkim wrogiem, odzyskane przez wszystkich walczących, było i rżadne i światłe i mocne.

Mówiąc więc o tych zjawiskach naszego codziennego życia w wojsku, widzę przede wszystkim te przeżycia, które nas przekształcają do dobrego i mądrego życia w Kraju. Małość wielu spraw, związanych z gromadnym bytowaniem, może nigdy nie będzie całkowicie usunięta. Ale o ileż jest dzisiaj lepiej w naszej gromadzie, o ile bardziej społecznie, koleżeńsko, harmonijnie. To również jest ta zdobycz, którą poniesiemy w przyszłość, aby lepiej i rozumnie wypracować nasz program zgodnej współpracy wszystkich zamieszkujących nasze Państwo i zatrzeć różnice społeczne u nas, wypłenić przesady i nawyki. Nigdy może tak bardzo, jak właśnie w zespołach P. S. K., nie zrozumieliśmy, czym jest równość. Zapewne, nie wszystko jeszcze jest bez zarzutu w tej dziedzinie, ale kobiety w P. S. K. mają bardzo rozwinięty zmysł sprawiedliwości, dużą skłonność do samokrytycyzmu i samokontroli. Jest to najlepsza droga do usuwania niedociągnięć, swoich własnych w pierwszym rzędzie.

Te luźne uwagi na temat wielu naszych samotnych, czy wspólnych rozważań, nie docierają, rzecz prosta, do samego dna spraw, dla nas tak istotnych. Będziemy jednak nie raz powracać do nich w naszym piśmie, aby łączyć się z koleżankami w ich troskach o przyszłość, o to jutro, które nas przecież obchodzi najmocniej i jest naszą trwałą i nieodstępną rzeczywistością.

Byłoby dobrze, gdyby koleżanki same pisały o tych problemach, aby, pisząc, same dochodziły do konstruktywnych wniosków. Przez wymieniane myśli w „Ochotniczce” ugodnią się poglądy i umocni się jeszcze bardziej ideaowa postawa Pomocniczej Służby Kobiet.

H. N.

Ochotniczka

Wojna trwa. Wejść nowe krzyże
Rzucają ciebie na szlak tułaczy,
A cel jest bliżej, bliżej, bliżej —
Gniewa tęsknotę bieg ślimaczy.

Odpowiedzialność. Rozkaz. Hasło.
Legło na barki ciężkie brzemie.
Trudno. Iść trzeba, trzeba walczyć.
O cudna, czarna polska ziemi!

Przycupło w burym battle-dresie
Pragnienie życia, szczęścia, słońca —
Przez szósty rok i szósty wrzesień
Trzeba iść mężnie aż do końca.

O jakże trudno włożyć w mundur
Nieśmiały wdzięk wiosennych kwiatów —
Kąciłem serca w szklane domy
Wierzyć — bo po to grzmiały armaty.

O jakże trudno nieść kulturę,
Po przez frazesów łatwy magnes!
O jakże trudno pięć się w górę,
Duszę w stalowy przekuć bagnet.

Oczy, wpatrzone w kraj daleki,
Mijają obce widnokręgi,
Marsz trwa i czujne są powieki
I cel jest jasny, jak przysięga.

Seweryn Ehrlich

KONKURS

NA REPORTAŻ Z PRACY PSK

Redakcja „Ochotniczki”, chcąc zachęcić do współpracy swoich czytelników, ogłasza konkurs na reportaże z pracy P.S.K. w 2 Korpusie. Warunki konkursu są następujące:

1. Reportaż nie może przekraczać 300-tu wierszy „Ochotniczki”. (Autorka, lub autor mogą dołączyć zdjęcia fotograficzne, albo rysunki ilustrujące treść reportażu).
2. Termin nadsyłania reportaży do dnia 1. marca b. r. (Adres: Redakcja Czasopism i Wydawnictw Wojskowych Oddziału Kultury i Prasy — dla Redakcji „Ochotniczki”, Polforce C.M.F. 62. Na kopercie należy zaznaczyć: Konkurs „Ochotniczki”).
3. Redakcja wyznacza trzy nagrody: 3000, 2000 i 1000 lirów.
4. Oceny nadesłanych utworów dokona Sąd Konkursowy.
5. Redakcja zastrzega sobie prawo drukowania nagrodzonych i wyróżnionych utworów.
6. Do rękopisu załączyć należy zaklejoną kopertę, na której tak samo, jak na rękopisie, umieścić godło, zaś wewnątrz koperty kartkę z imieniem, nazwiskiem i adresem autora.

DRAMAT

O WARTOŚCI SIŁY NARODU

„Są ludzie, są prace ludzkie tak silne, tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obecują między nami”. Te słowa wypowiedział Józef Piłsudski, gdy prochy Słowackiego wracali z ziemi obcej — Francji do Polski, na Wawel, gdzie spoczywają najwięksi przywódcy czynu i myśli narodu. Dziś, gdy pokolenie nasze czynem bojowym i męstwem ducha zdobywa niepodległy byt narodu Rzeczypospolitej, poezja romantyczna przemawia do nas tak żywo, jakby ci ludzie byli z nami. W latach szkolnej młodości czytaliśmy „Lillę Wenedę” i ujmowaliśmy ją jak wielkie dzieło artysty o przeszłości narodu.

Dziś spojrzmy na nią, jak na tragedię, która wyraża sąd o wartościach siły w narodzie.

W „Lilli Wenedzie” znalazły pełny wyraz przeżycia duchowe poety-pielgrzyma, związane z upadkiem Powstania Listopadowego w roku 1830 i podróżą poety na wschód — do Grecji, Egiptu i Ziemi Świętej, której w rytmie marszowym szła armia nasza do boju. Przeżycia religijne i narodowe w czasie podróży na Wschód wyzwoliły w duszy Słowackiego nowe treści, ideowe. Nastrój przeżywany w grobowcu Atrydów w Mykenach łączy w duszy poety wizję walk o niepodległość w bitwie pod Termopilami i Cheroneją, w której padli ostatni żołnierze, obrońcy niepodległości Grecji — z walką o niepodległość Polski w Powstaniu Listopadowym. Pod wpływem tego nastroju powstał poemat p. t.: „Grób Agamemnona”, który poeta nazywa „ostatnim chórem Lilli Wenedy”. Poemat ten wiąże się z dramatem ideą, wyrażoną w „Grobie Agamemnona” w tych słowach:

„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przeleknę,
Że taki wielki posąg z jednej bryły
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec;
Gardzący śmiercią wzrok, życia rumieniec”.

„Polsko! lecz Ciebie błyskotkami łudzą:
Pawiem narodów byłaś i papugą!
A teraz jesteś służebnicą cudzą.
Choć wiem, że słowa nie zadrzą długo
W sercu, gdzie nie trwa myśl nawet godzi-
ny,
Mówię — bom smutny i sam pełen winy”.

Grecki ideał piękna, który wyraża się w harmonii, łączył się w duszy Słowackiego z marzeniem o Polsce silnej i zwartej. Tym wyraźniej od ideału odcina się codzienna rzeczywistość Polski, o której wypowiada poeta sąd o Polsce:

„O Polsko! póki ty duszę anielską
Będiesz więziła w czerepie rubasznym”.

Żąda poeta harmonii siły w narodzie, żąda by rozwarła Polska „czerep rubasznym” małości i błędów, by weszła na drogę samodzielnosci i wyzwoliła „duszę anielską narodu” od chwilowych zrywów i obcości.

Ta idea Polski dwójstej ukształtowała dramat wenedyjski p. t. „Lilla Weneda”, który ukazał się w druku 1840 r., jako jedna z sześciu tragedji, czyli kronik dramatycznych o Polsce bajecznej. Romantyków pociągnęła dawniej w poezji i tradycji ludowej zawarta. W legendach i mitych widzieli romantycy tajemnicze prawdy o początkach dziejów i życia naro-



Juliusz Słowacki (według rys. J. Kurowskiego)

dów. Słowacki chciał w cyklu dramatów dać przedhistoryczny obraz bytu i przemian, dokonujących się w narodzie u źródła jego dziejów. Lilla Weneda była mitem, który w swej treści zamyka najgłębsze prawdy o właściwościach psychicznych i przeobrażeniach narodu.

Zgodnie ze sformułowaniem sądu o dwójstej Polsce „anielską duszę Polski wcielił Słowacki w „Lillę Wenedę” w szlachetnych, lecz słabych duchowo Wenedów, którzy walczą z Lechitami, najeźdźcami, przedstawicielami wad i przeciętności polskiej. Dramat kończy się w momencie klęski Wenedów, pokonanych przez Lechitów, „przez głupi lud, z rąk rycerskich i głów nie myślących”.

Słowacki z ogromną siłą nakreślił główny motyw tragedji, los ginącego pokolenia, najważniejszych czynników w życiu narodu: woli uosobionej w Rozie Wenedzie, miłości, zbawiającej ofiarą, przedstawionej w Lilli Wenedzie i gry przypadku, która jest ostateczną przyczyną klęski narodu, uosobionej w chytrym, nędznym Szlazi.

Roza Weneda jest wartością nadrzędną, postacią dramatyczną, stojącą poza osobistym życiem, formą wcielenia trwałego bytu narodu; zgodnie ze swym założeniem ideowym, Roza musi walczyć z pragnieniem osobistego szczęścia, gdyż wielkość idei leży w jej ogólności i wymaga podporządkowania indywidualnego szczęścia wyższemu nakazom. Dlatego Roza wyrzuca siostrze nawet przywiązanie do rodziny:

„Cicho, czy Bóg ciebie jedną stworzył...
Będiesz ty jak płaczka wyła nad sobą —
gdy rycerze konają?”
„nie czas żałować róż, gdy płoną lasy...”

Znamienne, że wielkość ducha narodu i główny element, który decyduje o jego przyszłości: wolę — przedstawił Słowacki w kobiecie. Dzięki niej odrodzi się naród i żyć będzie w nowych pokoleniach. Ona jedna świadoma jest, że zrodzi przyszłe pokolenie zemsty i zwycięstwa i dlatego tylko Roza Weneda spośród wszystkich bohaterów tragedji może stanąć na wezwanie rycerza z Anhellego: „Kto ma duszę niech wstanie, niech żyje, bo jest czas żywota dla ludzi silnych”.

Roza wlewa ogień w serca harfarzy, którzy pieśnią harfy mają prowadzić lud do walki. Pieśni rozptakanej lutni nie wolno narodowi usłyszeć. „Brońcie, by grobu dusza ludu nie dostrzegła, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu, jeśli nie obronicie tego — potępieni...”

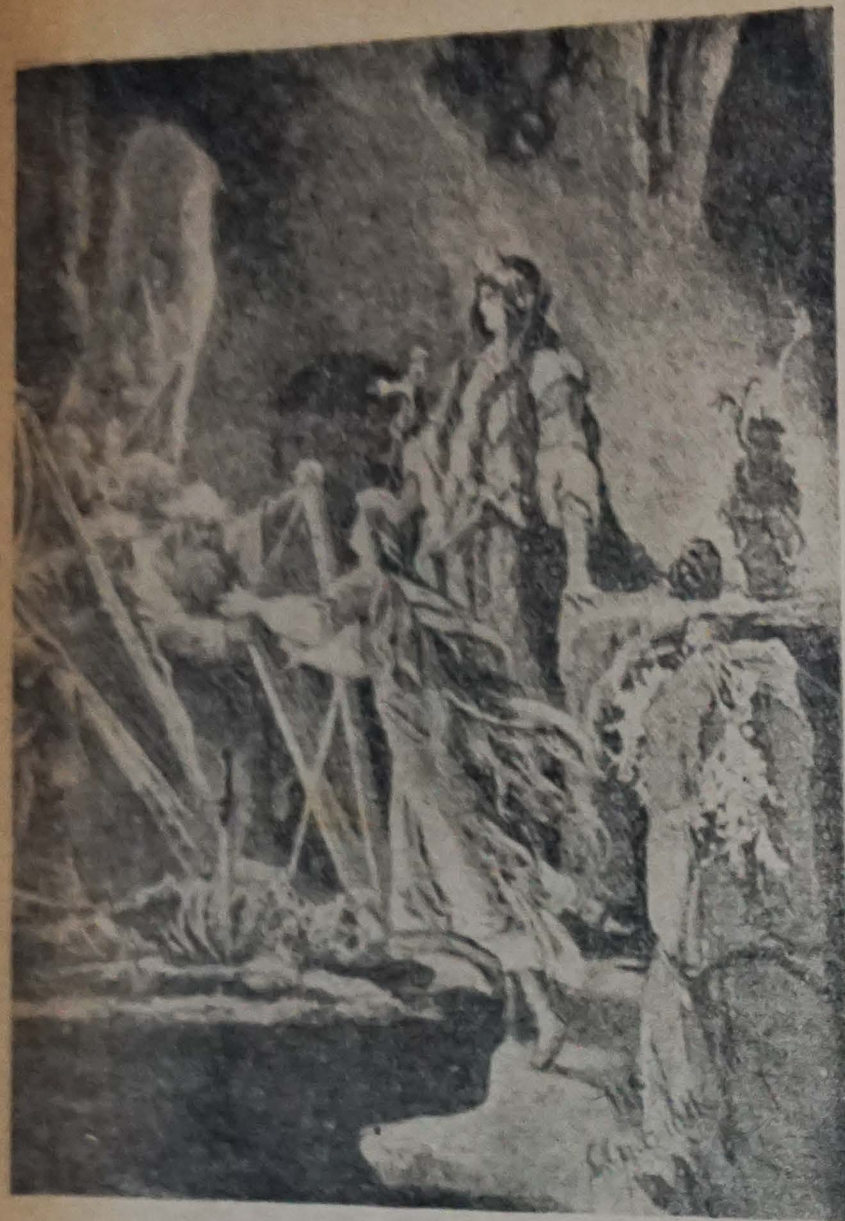
Niestety, ci, co prowadzą naród, są porażeni w początku walki rozpaczą na widok króla w niewoli. Przywódcy narodu ulegli wątpliwości. Mieli w rękach narzędzie idei — harfę, ale nie mieli siły ducha, i dlatego zmarnowali ideę, a pokolenie skazało na zagładę. Najeźdźcami na ziemię Wenedów są Lechici, w których Słowacki odzwierciedlił sarmacko-szlacheckie cechy Polaków. Sąd o nich włożył poeta w usta Szlaza:

„Czy ja jestem Lechita? Cóż to, czy mi z oczu

Patrzy gburstwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,

Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
Zwyczaj przysięgać „in verba magistri...”

Na czele Lechitów stoi król Lech, praszczur Sobieskiego, — słaby i nie myślący.



M. E. Andriotti: Prolog do „Lilli Wenedy”

W którego wprost chce twardeść swoją jego
dona, mocna a okrutna królewna islandzka
— Gwionna. Ta kobieta obcego narodu,
gardzi łatwością i lenistwem myśle-
nia Lechitów. Chce nauczyć ich, „co to jest
kobieta wola... jakie wpienie oczu w sa-
mo łono raz przodkowskiej rzeczy być po-
winną”. W uległości Lecha wobec Gwionny
Słowacki chce pokazać uległość natury
polskiej wobec cudzoziemców. Prof. Klein-
er uważa, że brak samodzielności w my-
śleniu Lecha jest objawem braku myśli
państwowej w Polsce.

W niewoli u Lechitów znajduje się król
Derwid, który wywołuje podziw w obozie
wrogów swoją postawą niewolnika — króla,
młotowego z dumą i godnością wobec obelg
i okrucieństw Gwionny. Usiłuje go wyba-
wić jego córka — Lilla Weneda, która jest
symbolem spragnienia losów jednostki z
losami narodu. Miłość do ojca i braci wy-
pełnia jej serce. Dla niej chce poświęcić
siebie, ale staje się ona ofiarą najczystszej
narodowej sprawy, gdy poświęca więcej
nie siebie, bo miłość dla niej ojca. Decy-
duje się na tę ofiarę w chwili, gdy skłania
Derwida, by wybrał harfę, symbol ideału pro-
wadzącego naród do zwycięstwa, a ją zo-
stał imierci. Lilla Weneda, młoda dziew-
czyna, pragnie jedynie szczęścia w rodzi-
nie, ale w chwilach tragicznych narodu
znajduje się swego naturalnego prawa do
szczęścia i jest uosobieniem prawdy, że
nie może być szczęśliwy człowiek, gdy nie
ma szczęścia w ojczyźnie.

Najbardziej błędną Wenedów jest Słaz,
który wymaga jedną miłość „pamięć się
już umiała, karmyła z tego, młoci Sła-
nie”. Jest on odwiecznym ironicznym spojrze-
niem na świat poety. Ukazuje, jak ludzie
małi i marni wikłają i wpywają na wiel-
kie sprawy. Słaz prowadzi ciasną i egoistycz-
ną grę w obliczu tragedii narodu, a wy-
korzystując okoliczności dla swych celów,
kłamstwem, plotkarstwem i zdradą powo-
duje katastrofę i gubi Wenedów.

W tych symbolicznych postaciach zam-
knął poeta sąd o wartościach narodu. Prze-
wodnią myślą dramatu o duszy narodu
jest prawda wiecznie żywa, że naród
musi głęboko moralnie i świad-
omie spełniać swą ideę w
świecie — ideę wyrażoną w
jego formie o celu bytu. Woli
spełnienia nie było ani w sercach
harfarzy — przywódców, ani rycerzy,
walczących. Dlatego musieli ponieść
klęskę.

„Bo na to, by jakieś bohaterskie życie,
czy jakaś bohaterska legenda stały się
życiem — nie wystarczy, żeby były one
śpiewane przez poetów; muszą one w duszy
narodu znaleźć rację i siłę istnienia, moc
odradzania się; muszą być potrzebą zbio-
rowego życia, symbolizować wspólne na-
rodowi instynkty i tęsknoty”. (Jan Le-
choń: „O literaturze polskiej”).

dr. Janina Pilatowa

Do niniejszego numeru

dotarczamy
Kalendarz ścienny „Ochotniczki”
na r. 1445

Odpowiedzi redakcji

Koleżanka K. Wlek. —
Utworky Pani — wiersz i proza poetycka
— związane z tematem wigilijnym, z
powodu spóźnienia stały się nieaktualne.

Koleżanka A. G. — Za-
jemy bardzo, że „Apel zmarłych” otrzy-
maliśmy dopiero w połowie grudnia.
Oczekujemy przyobiecanych artykułów
i reportaży.

„L w ó w” — Wiersza nie może-
my umieścić, ponieważ, mimo miłej
treści, nie odpowiada nam formą. Dzie-
kujemy za uznanie dla naszego pisma.

Koleżanka A. Konop. —
Mimo, że nie umieścimy utworu Pani
„Dyżur nocny”, proszę nie zniechęcać
się i pisać. Ma Pani niewątpliwie zdol-
ności.

P e h o r. A. S e p. — Wiersze
Pana są dowodem uznania i wdzięczno-
ści dla naszych Sióstr, ale, niestety, nie
umieścimy ich. Szkoda, że nie opraco-
wuje Pan swoich pomysłów, bo właśnie
należałoby to robić

KRONIKA

Odprawa korespondentek „Ochotniczki”

W dniach 29. i 30. grudnia u. r. od-
była się odprawa korespondentek oddzia-
łów pisma P.S.K. „OCHOTNI-
CZKI”. Na zjazd przyjechało 13 ochot-
niczek. Z powodu trudności komunika-
cyjnych nie wszystkie mogły się stawić
na odprawę. Przed rozpoczęciem obrad,
odprawił kapelan Garnizonu O. Bocheń-
ski mszę św. w kościele OO. Kapucy-
nów, specjalnie dla delegatek.

Redaktorka Naglerowa w słowie
wstępnym zaznaczyła, że jest to pierw-
szy zjazd korespondentek naszego pisma
i że „Ochotniczka” jest jedynym pi-
smem kobiet-żołnierzy w armiach sprzy-
mierzonych. Następnie, po wygłoszeniu
przez redaktorkę Naglerową referatu na
temat reportażu, rozwinęła się dyskusja,
w której poruszano zagadnienia związa-
ne ze sprawami obchodzącymi ogół
ochotniczek i wypowiadano życzenia do-
tyczące artykułów, które powinny zna-
leżeć się w „Ochotniczce”. Drugi referat,
obrazujący sytuację polityczną, wygłosił
redaktor Kopeć, wywołując duże zain-
teresowanie wśród słuchaczek, które za-
reagowały żywą dyskusją.

Następny dzień przeznaczony był na
zwiedzanie drukarni, w której tłoczy się
„Ochotniczka”. Oprowadzał redaktor
Kotkowski, objaśniając pracę drukarską
i wtajemniczając zwiedzające koleżanki
w trud tej pracy. Dalszy ciąg zajęć,
związanych z odprawą, odbywał się zno-
wu w lokalu redakcyjnym. Delegatki po-
kolei zdawały sprawę z ustosunkowaniem
się do „Ochotniczki” czytelniczek i czy-
telników. Podkreślano, że od momentu
zamieszczania w „Ochotniczce” artyku-
łów naświetlających zagadnienia z dzie-
dziny politycznej, „Ochotniczka” cieszy
się coraz większym uznaniem i popular-
nością. Na zakończenie odbył się podwie-
czorek, urządzony w pięknym Domu dla
Ochotniczek P.S.K. i P.C.K. na Bon-
compagni 18, na który przybyli wszyscy
przyjaciele i współpracownicy naszego
pisma.

(c. d. „Kroniki” na str. 28)

„E T A P”

Siedzieliśmy na pustych, brudnych pry-
czach w oczekiwaniu jutra. 1939 rok odcho-
dził w przeszłość. 31 grudzień. Gdzieś da-
leko, poza granicą rzeczy osiągalnych, jest
jakiś obcy, nie rzeczywisty świat. Ogrom-
ne sale zadane morzem światła, zatłoczo-
ne śnieżno-białymi stolikami; srebrzy się
nakrycie; z ciepłarni sprowadzone kwiaty
w kryształach kwiaty; pod białymi serwe-
tami mrozi się szampań...

Sylwester. Słup miłowy Ery Chrześcijań-
skiej. Noc nadziei i obietnic. Rachunek su-
mienia. Noc szaleń, wina, obnażonych ple-
ców, uśmiechów i zawrotu głowy...

Siedzimy na brudnych pryczach. Żarów-
ka żółtym, nierównym światłem, oświe-
tla nieogolone twarze ludzi w łachmanach.

Dwunasta, wiemy że to już, bo o dwu-
nastej zmieniają się posterunki, słyszymy,
właśnie, jak skrzypi śnieg, stary wartow-
nik obwołuje nowego, jak skrzypi schod-
ki wieżycy wartowniczej.

Smignął reflektor, szerokie zatoczył koło,
wymiatając stary rok, zwabił z ciemności
nowy, czterdziesty. Nie miał skrzydłek,
nie był młody, uśmiechnięty, niezaradny —
w chwili narodzin był odrazu stary i krwa-
wy, jak ludzkość sama. Spłodzony w szale
obłudy i zbrodni, zrodzony we krwi mór-
du, twardo stąpił na próg swego życia, ża-
dając hekatombę.

Byliśmy małenką, pozornie bezkrawną,
częstką tej hekatombę. Tak też bezkrawno
nas przywitał: skrzypieniem śniegu i mro-
żnym poświtem wichru. Co chwila z ba-
raku wywoływano ludzi, wyczytywano
nazwiska. Nazwiska ludzi siedzących na
pryczach, nazwiska dawno wywiezionych
w nieznane i tych, którzy zmarli i tych nie-
liczonych, którym powiodła się ucieczka.

Ciekawość dnia następnego, zmęczona
nie nie przynoszącym jękiem co chwila
otwieranych drzwi, ustąpiła miejsca odrę-
wieniu. Sen... We śnie stukot kół i szaro-
mleczna śnieżnica.

Nazajutrz był ruch od samego rana: na
zalaną górskim słońcem dziedziniec zaje-
dzały samochody, znów wyczytywano
nazwiska, ludzie brudni i zmęczeni, głod-
ni, zawcześni, potykając się o zmarznięte
grudy kału, wychodzili z ciemnego baraku,
ustawiali się dwójkami, skrupulatnie prze-
liczeni, zajmowali miejsca w samochodach.
Syci, w białych filcowych butach, w bia-
łych kożuszkach „pogranicznicy” (*) świe-
cili zielono-czerwonymi gwiazdami, prze-
zucali z ust do ust obrzydliwe słowa, w
nędzy pilnowanych więźniów szukając
podniety i tematu na dzień dzisiejszy. Po-
tem opuszczali na oczy ciemne szkła prze-
ciwśrotoncznych okularów i krótkim „Da-
waj” (**) rozpoczynali naszą wielotysię-
czną wędrówkę.

Na stacji stały dziewczęta i kobiety;
odważne, bezcelne uporem i pogardą ba-
gnetów i kolb, wyciągały do nas ręce z
papierosami, butelkami mleka i herbaty...
Kolby tłukły butelki, herbata rdzawą pla-
mą barwiła śnieg, zaś czerwona od mro-
zu, spierzchnięta ręka, wyciągała inną, w
miejscu sfłaczanej i usta ponsowe, zacięte,
mimo, że stworzone do pocałunku, tak
wyrzeźbione, by słowo: „kocham” było cie-
płe i miękkie — złorzeczyły oprawcom.
kalecząc obcy język, poznawany od zau-
ków i kuchennych schodów.

Czerwone i szare wagony, gościnnie roz-
wierały zimne wnętrza na nasze przyjęcie.
Zimna ściana przygarniała w swe objęcia
ludzi bezdomnych, ludzi spod spalonych
strzech, ludzi bez jutra...



W. Kowańko: Pocąg węglenny na stacye

Pomału zapadał zmierzch, z trudem
rozpalony piecyk dawał poczynął ciepło.
W zapamiętaniu emililiśmy „Machorkowe”,
które w dwa tygodnie później miały się
przerodzić w „Traktoria” (***). Głód i
pragnienie dokuczały coraz bardziej. Le-
niwy podźwięk łączników, pół-cichy pod-
wiewk zderzaków wagonowych, ruszył cie-
mne cielsko pocłagu w ciemną noc.

Potem był „Leopold semper fidelis”, ze
zdrucgotanym debarkaderem i sponiewie-
ranym „Virtuti”. Peronami Jego dworca
tysięcglowym węzłem, przy akompania-
mencie szczekania psów, wieczystego, od
wczoraj, „Dawaj” i nawoływania kobiet
rzucających chleb, sunął wzdłuż szeregów
wagonów i pod nimi tłum, szukając nie-
foremnego, pokracznego, skrzypiącego pu-
dła, które miało pocłagu na Kałymę i
do Archangielska, na Workutę i w stepy
Kazachstanu...

Zaryglowane drzwi, listwami bednarki
zablokowane okienka i znów nie heblo-
wane deski, co tak cudownie i bezapela-
cyjnie zastąpiły fotele gabinetów profe-
sorskich, łoża z zacisznych sypani ma-
łych miasteczek, tapczany naszych domów,
kanapy śmiesznych saloników, twarde zy-
dle izb rzemieślniczych i dworskich czwo-
raków.

Podróż w nieznane...

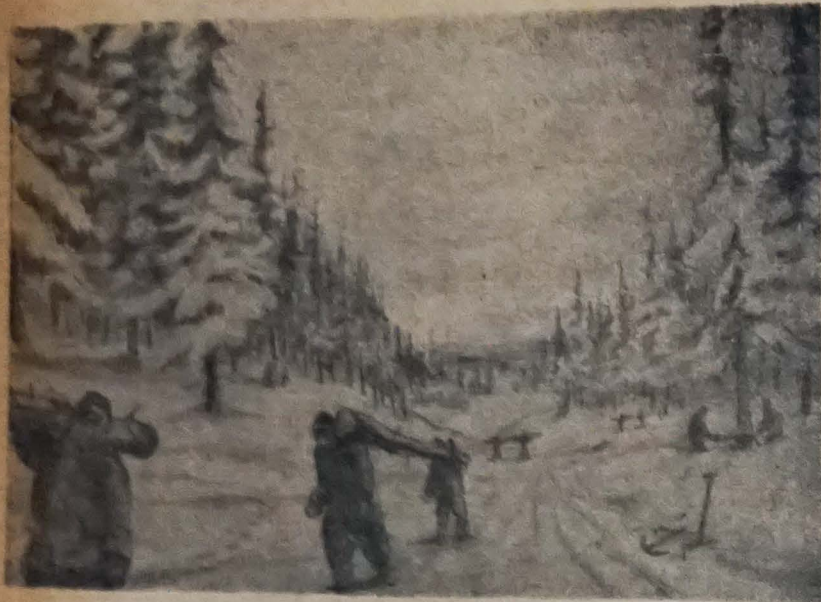
Z popiołów odrętwiałej pamięci, starano
się wygrzebać wspomnienia z przed lat, z
dostriżonej końcówki nazwy stacji, z tru-
dem uchwyconej przez szparę nad rurą
ustępową, odtwarzano całość; sztukowano
dziwne nazwy i wytyczano w krzyżowym
ogniu sprzeczki i domysłów, wiarygodna
marszrutę.

Raz dziennie otwierały się drzwi, przez
nie wrzucano do wagonu pokruszone,
zmarznięte bochenki, polskiego jeszcze
chleba, i krząk kielbasy, krojoną go jakąś
blaszką na dwucentymetrowe kawałki, by
wszystkimi wystarczyło... Nie mogliśmy
umrzeć z głodu, karmiono nas. Suchy
chleb budził pragnienie, pragnienie, które
wiodło nieomal na granicę obłędu. Wo-
łanie o wodę zbywało milczeniem, albo
słowem plugawym, nieludzkim, zbywało
cynicznym dowcipem i dopiero, gdy w cza-
sie postoju na jakiejś stacye rozpęty-
wało się w całym szalonie iście dandelskie
wycie o wodę, otwierano ze złością, na
śrubę zakręcone, drzwi i zabierano puste
od wielu godzin wiadro...

Wracało napełnione. Wówczas, z mro-
cznego kąta wagonu wytłaniało się jakieś
indywiduum, wybraniec klikki i losu, bo-
gaty kilkuletnim doświadczeniem krymina-



Kowańko: Obetukiwanie wagonu

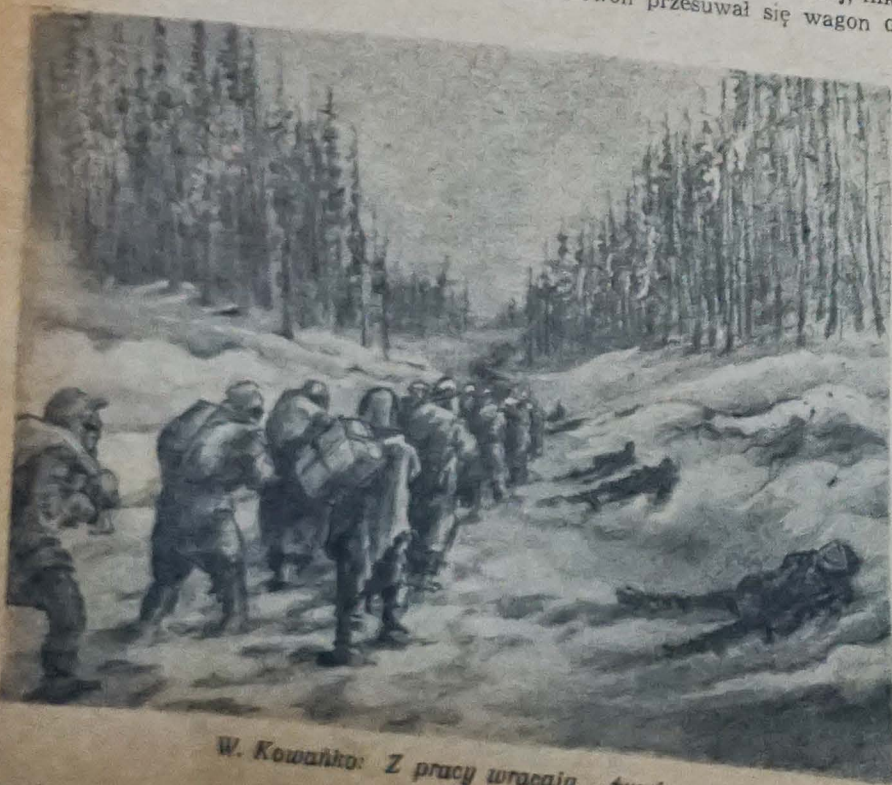


W. Kowalko: „Lesopowal”

lasy, stawał się panem i władcą wiadra zimnej, piekąco-słodkiej wody. Obdzierał spragnionych wedle uznania i chęci swoich.

Piliśmy ten nektar, krztusząc się w pospiechu, wiedzieliśmy, że później kaszel będzie wyrzywał płuca, że spuchnięte gardło nie pozwoli przełknąć śliny — kubek wyrzuciło dziesięć chciwych rąk, trzeba było się spieszyć.

Noce zmieniły dzień. Przed nocą otwierano drzwi jeszcze raz. W otwartych drzwiach błyszczało ostrze bagnetu i oczy czujnego psa; do wagonu wsuwały się trzy szyniele i trzy tatarskie czapy z krwawymi gwiazdami; na piersi któregoś, w ogromnym pudle, nikt światła elektrycznej lampki. Promień błędził chciwie i pilnie po opróżnionej połowie wagonu, stwór w szyneli, z ilomaś tam trójkątami na kołnierzu, pełzał na czworakach po deskach przycz i czarnej podłodze, wycząc za szczytami, lub obrazkiem z domu wywiezionym. W drugiej połowie wagonu czterdziści par oczu czujnie śledziło jego ruchy i dręczyło się pytaniem: — „Znajdzie, czy nie?” — Potem liczą nas na sztuki, licząc, obmacywano i podejrzliwie patrzono na oczy, chcąc w nich wyczytać przyznania się do win nie popełnionych, do, nie wiadomo po co, szwarcowanej w bucie stu złotych, do ryngrafu, czy sygnetu, zaszytego w kołnierzu kubra.



W. Kowalko: Z pracy wracają... tytuł

kiegoś zatłoczonego dworca i hal fabrycznych. Jacyś ludzie stali karnie przed otwartym, jasno oświetlonym oknem i brali — chleb. Nikt się nie oglądał, nikt nikogo o nie się nie pytał. Brali swój ciężko zapracowany bochen — jedyna zapłata za nieomal krwawy trud i, nie oglądając się, szli precz.

Szli na nocną zmianę, szli do zimnego domu, szli do kąta we wspólnym pokoju „obszczeżytiya” (****), żeby pracować na jutrzejszy bochenek, żeby spożyć, żeby zeżreć dzisiaj otrzymany.

Staliśmy na stacji. Za ścianą było słychać co chwila odjeżdżające samochody. Otwarto wreszcie nasze drzwi: — za wąskim, ośnieżonym peronem był domek, miał zielone okiennice. Przed gankiem stało wiśniowe, bezlistne drzewo i dwie dziewczynki; miały na sobie granatowe palta i białe berety...

Za nami zamknęły się drzwi więziennej karetki.

Z zewnątrz nie przenikało światło...

Rosław Kępiński

(* Żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza Komisariatu Spraw Wewnętrznych (N.K.W.D.).

(**) Odpowiada, w przybliżeniu, pojęciu: — „Jazda!”

(***) „Małorkowe” P.M.T., zostały przemianowane przez Monopol Tytoniowy sówiecki. Nazywały się „Traktorist” — „Kierowca ciągnika” (rolniczego przede wszystkim).

(****) Mieszkanie zbiorowe, zespolone.

MOJA PIERWSZA DYSPOZYCJA

Drajwerstwo było i jest jeszcze ciągle takim wysokiem w moim nie wysportowanym życiu i daje mi jeszcze ciągle tyle wiary w siebie spowodu opanowania „fachu”, który przez dwadzieścia i jeszcze kilka lat był przeciwny mojej naturze — że trudno mi o tych nowych doznaniach nie mówić, ba, nie pisać. Ilekroć wyjeżdżam rano, dziwię się sama sobie i szukam potwierdzenia mojej jaźni poprzez — kontrast. Jest nim zestawienie dzisiejszości z przeszłością. Bo, w jakież zdumienie wprowadziłabym całą moją rodzinę!

Byłam w tej rodzinie zawsze najmłodszą córką najmłodszej siostry, najmłodszą wnuczką i najmłodszą siostrzenicą. Mówiono o mnie zawsze „ta mała” i, jak przystoi, kazano donaszać wyrośnięte sukienki wszystkich starszych po kolei, licząc wstecz. Kiedy skończyłam 18 lat, ciągle byłam najmłodszą i ciotki podarowały mi lalkę, dzięki Bogu, ostatnią z tych, która została po starszych. Wujowi zaś z trudem wyperswadowano, że nadwerżona hulaj-noga nie jest podarkiem dla „dziewczynki”.

Wyobrażam sobie miny moich ciotek, z których cztery były starymi pannami, czarno ubranymi (ciotki żałobnice) usposobionymi do wszystkiego bardzo krytycznie — gdybym tak oto zajeżdżała po nie moją 3-tonową „limuzyną”, aby je zabrać na przejażdżkę. Niemniej przerażiłby się mój wujaszek, który posiadał odpowiednią tuszę i wysoką godność prezesa straży ogniowej w X. Wujaszek mój był niewątpliwie prototypem bohatera monologu, wygłaszanego przez Wyrwiczę, ale ten świetny aktor nie ujawniał swojego modelu. W to, że straż pożarna, rozporządza jedną pompką, kilku czerwono malowanymi wozami i tyłuż parami kory, była dumą mojego wuja, nikt nie

wątpił. Naoczni świadkowie twierdzili, że straż funkcjonowała znakomicie, przybywając w 10 minut po spłonięciu palącego się obiektu, podczas gdy w innych miasteczkach zdążyła dopiero w godzinę potem.

Piszę o tym dlatego, że nie mając w owym czasie żadnego pojęcia o motoryzacji w wojsku, zachwycalam się szczerze czerwono malowanymi wozami i konikami straży wujowskiej. Podziwiałam ruch i szykość tych dzwoniących zaprzęgów, marząc skrycie i nie dziewczęco, o wstąpieniu do straży pożarnej. Może w tych marzeniach była już niska zapowiedź mojej drajwerskiej kariery w PSK. Cóż, kiedy do tej pory nie opuszcza mnie zdumienie nad sobą samą. To właśnie skłania mnie do wynurzeń, tym bardziej, że wiem o wielu moich koleżankach mniej więcej to samo, co o sobie. Jest więc jak gdyby coś typowego w naszych początkowych przeżyciach, o których wcale nie należy pisać na ponuro. Ex post wydają się te sprawy nieomal zabawne, są to niejako „złe miłe-go początki”.

Był upalny dzień na pustyni (bardzo przepraszam, że cofam się do tamtych czasów, ale tam właśnie rzecz miała). Więc było to na pustyni i była trema, która w 42 stopniach Celsjusza w cieniu objawiała się kroplami potu — i był przygotowany wóz do wyjazdu i była wreszcie pierwsza w moim życiu samodzielna dyspozycja.

O wozie należy powiedzieć tyle, że nikt nie mógłby odgadnąć, jakim cudem taki grat był jeszcze na chodzie. Podejrzewam jednak, że go specjalnie wyszukano i znalaziono dla mnie. Stusnie bowiem miano do moich, dopiero co nabytych, wiadomości małe zaufanie, nie odbiegające zresztą od tego, jakie miałam sama do siebie. Za nic jednak nie przyznałabym się głośno do tego, że boję się, że nie dam rady i że wogóle będzie skandal.

Zaczęło się niedobrze, bo wóz oczywiście nie zapalił. Wezwany mechanik udzielił mi ostatnich wskazówek i ostrzegł: „Niech pani uważa, pompka łatwo się zatyka”. Powiedziłam uczenie: „Tak, bo mieszkanka pewno za bogata”.

Nie wątpię, że zaimponowałam mechanikowi, który wobec moich fachowych wiadomości nie uznał za potrzebne pouczyć mnie, co należy zrobić, jeżeli się pompka zatka.

Ruszyłam wreszcie z miejsca. Droga wiodła wśród rzadko ustawionych z obu jej stron namiotów. Prosta, płaska, łatwa droga pustyni. Ale, po jakimś czasie, tknęło mnie: „Zegary! Kazano mi przecież na zegary!” Spojrzałam i, Boże! — wskaźnik temperatury na A! Woda się gotuje! A ja nie wiadomo już jak długo jadę z tą gotującą się wodą! — Zatrzymałam wóz, podniosłam maskę i czekam. Zaczęłam się modlić tak żarliwie, jak nigdy jeszcze. Od czasu do czasu spoglądałam na zegar, ale wskazówka stała uparcie na A.

Były to minuty i kwadransy, wypełnione rozpaczą i nadzieją cudu oraz wizją tak dalekiej już przeszłości. Stały przed mną na tej pustynnej drodze moje wszystkie cztery ciotki, patrząc na mnie podejrzliwie i krytycznie. Stał też szeroko, nie rzucając jednak cienia, mój wuj i jego wozy strażackie ustawiły się rzędem zaprzężone w konie. Nie było żadnych cienia ani zasadek w tych miłych wotach. O, moje minione dzieciństwo, o moja „najmłodsza” młodości! — westchnam beznadziejnie.

Stałam jednak dalej na pustej szosie, a wskazówka stała na A. Spóźniłam



Na błotnistych drogach włoskich

się do pracy i co począć, co począć? Nie jestem skłonna do placzu, ale nie wiele brakowało, żeby nie beknąć... Aż tu nagle olśnienie, a może tylko nieświadomy impuls. Wetknęłam palec do chłodnicy. Woda chłodna! Czyż nie mogłam wcześniej domyśleć się, że zegary w moim gracie nie funkcjonują!

No, stało się! Do angielskiego obozu przyjechałam z godzinnym spóźnieniem. Tu kartki, papierki i przydział pracy: barak 49. 4 plus 9 to w sumie 13. To mnie do reszty dobiło. Ruszam, obok mnie Anglik. Doprawdy, trzeba było właśnie angielskiej flegmy i spokoju, aby wytrzymać tę jazdę. Biegi zgrzytnęły, wóz w podskokach toczył się przez przekopy i nasypy. Przyciskałam ze strachu mocniej akcelerator, nie chcąc widzieć, jak głowa mojego Anglika łucze się o kabinę. Ale nic, mrucał coś tylko pod nosem i uśmiechał się — dżentelmen.

Wiem, że uśmiechał się pobłaźliwie ten odważny człowiek. A ja nigdy mu tego nie

zapomnę, że ani razu nie dał poznać po sobie, co naprawdę myśli o mojej jeździe. Przetrzymał bez sprzeciwu cały roboczy dzień i nawet wpisał mi dodatkowe dwie duże tury do karty pracy, żebym nie miała mniej zanotowanych przejazdów, niż inne koleżanki.

Ta pierwsza moja dyspozycja, choć wykonana bez szwanku na ciele, została jednak rysą na mojej duszy. Pozostał bowiem we mnie na zawsze lęk przed starymi mi gratami i zawstydzająca wdzięczność dla angielskiej flegmy. Doznałabym choć nieco ulgi, gdybym wiedziała, że mój grzeczny i cierpliwy Anglik zażył po tej jeździe proszek od bólu głowy, lub porcję bromu. Ale tego nigdy się nie dowiem. Kto wie, czy nie należał do ludzi, lubiących takie karkołomne jazdy? Czy to właśnie nie było cechą jego wspaniałego charakteru? Bardzo by mnie to rozczerowało, przynajmniej.

Maria Weberówna

KOLEGA — PIOSENKA — SERCE

Przyjeżdżamy. Oczywiście leje jak z cebra. Ale to nie jest ważne. Ważne jest to, że danym nam będzie po kilkudniowej przerwie, spowodowanej zmianą m.p., otworzyć znowu swoją kabinę, że znowu zapełni się dom wrzawą i śmiechem, że nie będzie można zdążyć z robieniem kanapek, sałatek i innych naszych kantyniarskich „przysmaków”.

Zaczynamy wyładowywać manatki. „Lokal” nasz składa się z dwóch pokoi. Ze w jednym z nich pada bardziej rześzysta deszcz, niż na dworze, to przecież drobniarz. Ze cały dom za każdą salwą armatnią, (mieszkanie nasze znajduje się w niedalekim sąsiedztwie ciężkich dział) trzęsie się i skrzypi, to także drobniarz. Więc cóż jest ważne? A, zaraz, zaraz zdradzę tajemnicę. Otóż w miasteczku tym znajduje się chwilowo Wileńska Brygada. Kiedyż kantyna ma przed sobą bardziej wdzięczne zadanie, niż umilenie żołnierzowi tych paru krótkich chwil wytchnienia?

Zaczęła się praca. Wtajemniczonym dużo wyjaśni to, że w ciągu 6 godzin sprzedawało się u nas 3 kotły Soyera (t.j. litrów 70) kakao lub kawy. Mój

Boże, jak nieraz żalowaliśmy, że nie jesteśmy wrózkami z bajki, a domek nasz nie jest bańką mydlaną, mogącą powiększać się w miarę potrzeby na jedno czarodziejskie słowo-zaklęcie!

A tymczasem deszcz padał. Działa grzmiały. Złociste liście sypały się z drzew... I na tym tle tak, jak na kanwie, rysują się wspomnienia. Brzmia mi w uszach urywki piosenek, wszystkich o drogim Wilnie, jak przystało śpiewać chłopakom z Wileńskiej Brygady i ze sławnego baonu Rysów się wywodzących. Panowało między nami serdeczne koleżeństwo. Oni robili nam w tempie rekordowym arecywzorzyste kanapki, my wzajemnie usiłowałyśmy się im odplacić ciepłym domowym, jakie staraliśmy się wokół nich wytworzyć.

Oczarowali nas piosenkami. Całe dni nuciłyśmy pod nosem „Ci ty pamiętasz nas Wilnia kochana” albo „bo kiedy Staś na harmonijce swojej gra”. A Staś naprawdę grał, aż nogi skakały. Usta same składały się do uśmiechu. I tylko huk dział, tak bliski, przypominał nam, że do tego Wilna daleka droga...

Pewnego ranka wpadli chłopcy, jak po ogniu. Alarm. Krótkie „dowidzenia”, ostatnia piosenka i opustoszała kautyna. Poszli.

Wszystkie odgłosy wojny, dolatujące do nas, stały się jeszcze bardziej złe. Bardziej mieniące. Po głowach snuje się nam taka niedobra myśl: spotykaliśmy się w ciągu tych lat tułaczki w rozmaitych okolicznościach, w różnych krajach. I za każdym następnym spotkaniem było nas mniej. To przeniesiony, to na kursie, to do Anglii. Niedawno zaczęło się jeszcze mówić, że nie ma, bo runny, albo, że już kogoś nie będzie. I pada pytanie, tajone głęboko przed sobą samą: — ilu ich stanie przed nami, gdy drogi nasze znów się spotkają?

Miedzy innymi śpiewaliście o żołnierzu i piosence. Myślą przewodnią tej piosenki jest to, że żołnierzowi na wojnie towarzyszą zawsze koledzy i właśnie piosenka. Że to go nigdy nie zawiedzie. Zgadza się z tym. Tylko, że jest jedno „ale”. Kiedy jesteście tam, gdzie śmierć obficie zbiera żniwo, są z wami także nasze myśli, nasze serca. Nie ulatują one tylko za kimś jednym, tym najdroższym. Nie! One idą za wami wszystkimi. Płyną wieczorem modlitwy skrzydlate, modlitwy za chłopców, co się za Polskę biją. Płyną z ust i serc waszych sióstr w mundurze, dziewcząt z P.S.K.

Teresa Wittich

Listy do Redakcji

Czytamy „Ochotniczkę”

Kochana „Ochotniczko”! Nie jeden raz już chwytalam za pióro, by kochanej Redakcji naszego własnego babiego pisma podziękować za to, że jest takie, jakim jest od ostatnich czterech miesięcy. Jest to bowiem głos ogółu, ten sławny „vox populi”, że „Ochotniczka” stała się pismem naprawdę bardzo poczytnym. U nas w szpitalu n.p. wszyscy lekarze, siostry, chorzy, ości obsługa sięgają po „Ochotniczkę” i naprawdę ją czytają. Dlaczego? Stała się bowiem głębsza niż dotąd i bardziej potrzebna przez wprowadzenie doskonałych miesięcznych przeglądów politycznych. Ochotniczki myślą, ochotniczki zastanawiają się nad wielkością przeżywanych czasów, choć często w nawale pracy z komunikatów tylko („Dziennik Żołnierza” na tyły nie dochodzi, „Orzeł Biały” nie regularnie) nie mogą sobie wyrobić własnego światopoglądu. To też miesięczny przegląd polityczny, czy, jak ostatnio, bilans roku 1944, są rzeczą konieczną i bardzo potrzebną.

Jeszcze jedno muszę tu podkreślić, że stało się dobrze, że Redakcja oddała ten dział mężczyznom. Jest to dowód, że nie upieramy się przy wojującej tezie feminizmu, że uznajemy prawdziwe wartości bez względu na ich płeć. Kochając ten list z życzeniami pomysłowości dla naszego dro-

giego pisma, prosimy: trzymajcie się i drukujcie jak dotąd, a najlepiej nie raz, ale dwa razy w miesiącu!

Jedna z bardzo wielu.

Książka w kabinkach kierowczyń

Szanowna Redakcjo!

Myślę, że dobrze będzie zanotować na łamach „Ochotniczki” parę drobnych szczegółów z naszego życia codziennego. — Przypominam sobie rozpetaną burzę, kiedy p. Redaktorka „Ochotniczki” chciała przeprowadzić, żeby pismo nasze znalazło się w każdej szufladce szoferskiej. W namiotnych dyskusjach, w których panowie, jak zwykle, stali opozycją, że czytana kierowczyń wjedzie na drzewo, wywróci wóz, przedzie każdego przechodnia — starano się przekonać, że postój nie jest czasem, w którym czytać należy i można.

Nie miałam okazji śledzić, jakim wynikiem spór się zakończył, wydaje mi się, że poprostu o nim zapomniano, wierząc, że kierowczyńi potrzeby czytanie nie ma. Minęło od tego czasu więcej niż rok i oto z przyjemnością zauważyłam, że książka, gazeta, tomik poezji, komunikat nie tylko nie są rzadkością w kabinkach szoferskich, ale że 60 % kierowczyń czyta na postojach. Nie jest też rzeczą przypadku chwycenie takiej czy innej książki, ale stało się obowiązkiem postaranie się o książkę na jutro. — „Co czytałaś? Czy masz jakąś książkę? Czy dobra? Daj mi ją!” — Oto, co można usłyszeć codziennie przed każdym odjazdem. Położenie książki na łóżku czy stoliku na pięć minut jest rzeczą nader niebezpieczną, czasami nawet zamaskowanie kryjówki nie pomaga. Książka znika na parę dni nie wiadomo gdzie i wraca dopiero jakże się na nią gniewać?

Pamiętam, że wysłały mnie kiedyś koleżanki do d-cy jednostki, w której pracowaliśmy tego dnia, aby dowiedzieć się, czy nie ma czegoś do czytania. Było to zaraz po naszym przyjeździe na nowe m.p. i biblioteka kompanii nie została jeszcze rozpakowana. P. porucznik spoglądał na mnie ponuro, zanim wyłuszczył mi naszą prośbę. Zdziwił się, że kierowczyńi czytanie nie było mniejsze. Na półce było tyle książek, że można było zaopatrzyć w lekturę więcej niż 10 wozów i nawet przebrać. Wzięłam dla wszystkich.

I właśnie to zdumienie p. porucznika zachęciło mnie do napisania tego listu. Tak mało bowiem wie się o naszych potrzebach

i przyzwyczajeniach, a to, co mówią o nas, tak często nie jest zgodne z prawdą. Kierowczyńi czytają, chcą czytać, czytają jedynie w wolnych chwilach, tzn. na postoju. Życie samo rozstrzygnęło spór i im ciężej p. Redaktorki nie poszła na marne, o czym, cieszę się, że mogę donieść Redakcji „Ochotniczki”.

List mój, mam nadzieję, zapoczątkuje serię listów, które notowałyby drobne fakty z naszego życia, nie zawsze nadające się aż do artykułu.

Łączę dużo koleżeńskich pozdrowień dla Redakcji i Czytelniczek „Ochotniczki”.

M. W.

Życzenia dla Redakcji „Ochotniczki”

Kochana Redakcjo!

Starym polskim zwyczajem, dzieląc się opłatkiem w wieczór wigilijny, składamy sobie zawsze życzenia. Składamy je przede wszystkim osobom najdroższym, najbardziej kochanym. Dziś najbliżsi nasi rozrzucony po świecie, a rodzinę tworzymy my wszyscy, którzy nosim mundur polski i których spaja jedna idea. Na łamach naszego pisma, Redakcjo, wyrażamy łączące nas myśli, uzgadniamy poglądy i tworzymy piękne plany przyszłości. Tobie więc przede wszystkim chcemy w ten święty wieczór złożyć życzenia: Niech się rozwija czasopismo „Ochotniczka”, a słowa jej niech głęboko przenikają do serc, niech mówią światu, jak ochotniczki polskie pracują dla swej Ojczyzny, jak wielka jest ich wiara w szybkie odzyskanie Ojczyzny.

Ochotniczki, Plutonu Radio SR.

„ Sekcji Szyfrów

„ Plutonu Łączności

M.p. dnia, 23 grudnia 1944 r.

Św. Mikołaj i wigilia w jednym ze szpitali 2 Korpusu

W jednym ze szpitali 2 Korpusu dnia 6 grudnia 44 r. staniem świetliczarki Komp. P.S.K. i kilku ochotniczek urządzono bardzo miły wieczór św. Mikołaja dla komp. P.S.K., Kmdy Szpitala, sióstr i obsł. komp. męsk. Każda ochotniczka otrzymała podarunek, składający się: z cukierków, jabłek, papierosów, mydła i jakiegoś drobiazgu n. p. grzebień, lusterko, krem i t. d. — Podarki dla ochotniczek zostały zakupione z funduszu komp. P.S.K., zaoszczędzonego w Egipcie z bufetu kasyna P. S. K.

Dnia 24 grudnia 44 r. zrobiono 300 paczek dla chorych. Paczki przygotowały ochotniczki i siostry.

W Wieczór Wigilijny Komendant Szpitala, Siostra Przełożona, Kmdtka Komp., Kwatermistrz i Ks. Kapelan składali chorym życzenia na sekcjach. Wigilię urządzono wspólnie dla oficerów, ochotniczek i sióstr. Po złożeniu życzeń, razem zasiedli do stołu wigilijnego. Nastrój był bardzo serdeczny, atmosfera rodzinna.

W Delegaturze P.C.K. przy Dowództwie zostało otwarte z dniem 15. II. stopada „Biuro poszukiwań” zaginionych, jeńców, przesyła listów etc. Godziny urzędowania od 9-1 g. Cor. so Umberto 303 II p.



GIMNASTYKA DLA OCHOTNICZEK

Nawiazując do artykułu p. t. „O kulturę fizyczną w P.S.K.”, podajemy pierwszy ogólny wzorzec gimnastyki dla kobiet na okres miesiąca. Podane są w nim ćwiczenia możliwie najbardziej wszechstronne, zapewniające normalne działanie całego systemu mięśniowego i organów wewnętrznych. Cwiczyć według tego wzorca należy codziennie, najlepiej jednak rano, przed myciem — jeśli w innej porze dnia, to co najmniej na półtora godziny przed jedzeniem. Cwiczyć można indywidualnie lub w zespołach (najlepiej 6 do 20 osób) pod kierownictwem osoby obeznanej z gimnastyką dla kobiet.

Bezpośrednio przed ćwiczeniem namiot lub pokój dokładnie przewietrzyć — podczas ćwiczeń musi być dostęp świeżego powietrza. Strój (najlepiej welna) luźny, umożliwiający swobodę ruchów, obuwie

lekkie (pantofle gimn.). Oddychać swobodnie — nie wstrzymywać oddechu.

Poszczególne ćwiczenia wykonywać spoczątku (w pierwszym tygodniu) po cztery, pięć razy — stopniowo powiększać do 10, 12 pod koniec miesiąca. Zwracać uwagę na dokładność wykonania i nie pomijanie żadnego z ćwiczeń, gdyż wzorzec stanowi całość.

Do ćwiczeń parterowych (leżąc, kładąc) rozłożyć koc lub dywanik na ziemi. Tempo ćwiczeń zgodnie z wskazówkami.

Tok lekcyjny ułożył mgr. Juliusz Kluk, rysunki wykonał ppor. Stanisław Westwalewicz.

W następnych zeszytach „Ochotniczki” ukażą się dalsze wzorki ćwiczeń gimnastycznych na następne miesiące. Pierwszy wzorzec skonstruowany jest w ten sposób, by wprowadzając w początkową fazę ćwiczeń,

odpowiadał wszystkim kobietom w różnym wieku, niezależnie od rodzaju pracy w wojsku (biuro-transpór). Późniejsze wzorce będą dostosowane dla różnych rodzajów pracy kobiet.

Obok codziennych ćwiczeń gimnastycznych nie należy zapominać o grach sportowych (siatkówka, koszykówka), dostępnych w każdych warunkach, i o dłuższych spacerach.

Wszelkie zapytania z dziedziny kultury fizycznej kobiet należy kierować do Redakcji „Ochotniczki”, Poliforces C.M.F. 62.

Gdyby ćwiczenia cielesne indywidualne i grupowe — tak niezbędne dla podniesienia ogólnej sprawności fizycznej kobiet w wojsku — wzbudziły właściwe zainteresowanie — Redakcja „Ochotniczki” wyda tablice ściennne, które ułatwią gimnastykę codzienną.

Wzorzec Nr 1

1. Marsz na palcach, lekki bieg, marsz na palcach.

Jeżeli ćwiczenie wykonuje się w miejscu nie pozwalającym na normalny marsz i bieg, zastępuje się je marszem i biegiem na palcach w miejscu, unosząc przy tym jak najwyżej kolana w górę.

2. Postawa, stopy zwarte — ramiona w górę zewnątrz

Tułów wyprostowany, brzuch cofnięty, głowa prosto, odstęp między ramionami szerszy niż barki, ramiona proste w łokciach. Tempo ćwiczenia wolne.

2 a) Na raz! Przysiad z opuszczeniem ramion bokiem w dół i dotknięciem palcami ziemi

Kolana razem, w końcowej fazie ruchu unieść pięty w górę.

2 Na dwa! Wyprost z wznosem ramion bokiem w górę zewnątrz

3. Postawa — mały rozkrok, tułów lekko pochylony w przód

Stopy równolegle odstęp między stopami szerszy niż biodra.

a) Na raz! Wymach ramion w przód

W czasie całego ćwiczenia Nr. 3: odstęp między ramionami — szerszy niż barki, tułów lekko pochylony w przód. Tempo ćwiczenia szybkie.

b) Na dwa! Wymach ramion dołem w tył

c) Na trzy! Wymach ramion w pion

d) Na cztery! Wymach ramion dołem w tył

4. Postawa — rozkrok.

Stopy równolegle.

a) Na raz! — skłon tułowia w przód, ramiona zwisają luźno w dół.

Grzbiet wyprostowany, głowa w przedłużeniu tułowia — nie opuszczać w dół. Tempo szybkie.

b) Na dwa, trzy, cztery! Wolny wyprost tułowia.

Grzbiet i głowa jak wyżej.

5. Postawa — leżenie tyłem — ramiona w bok — dłonie na ziemi.

a) Na raz! Skurcz nóg.

Kolana razem — podciągnąć jak najwyżej, stopy na ziemi. Tempo szybkie.

b) Na dwa! Wyprost nóg w kolana.

Palce nóg w przód. Tempo szybkie.

c) Na trzy! Opuszczenie prostych nóg na ziemi.

Tempo wolne. Palce nóg w przód. Nie podnosić głowy.

6. Postawa — klęk na jednej nodze (lewej) dłoń oparte na kolanie nogi prawej — wykroczenie.

Tułów wyprostowany, nogi zgięte pod kątem prostym.

Na raz i dwa! Zaznaczenie prawą dłonią o grzbiet dłoni lewej. Dwa szybkie uniesienia dłoni na wysokość 20 cm. i uderzenia o przeciwną.

a) Na trzy! Skręt tułowia w prawo z wymachem prawego ramienia w bok.

Nogi pozostają w miejscu. Obszerny i szybki wymach ramienia. Dłoń ręki nieco wyżej niż bark. Patrząc na dłoń ręki prawej.

b) Na cztery! Zwrot tułowia w przód z oparciem prawej dłoni na kolanie.

Po czterech skrętach w prawo, zmianę postawy — klęk na nodze prawej — i to samo ćwiczenie w stronę lewą.

7. Postawa — stopy zwarte.

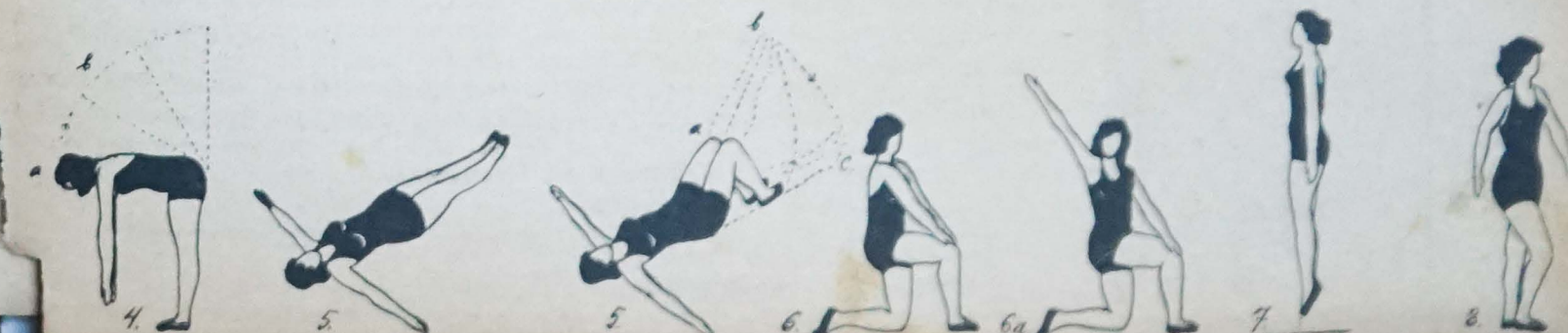
Na raz i dwa! Trzy podskoki obunóż. Małe szybkie podskoki.

Na cztery, pięć, sześć! Trzy tupnięcia lewą, prawą, i lewą nogą.

Tupnięcia całą stopą z lekkim ugięciem nogi w kolanie. Zarówno podskoki jak tupnięcia wykonywać rytmicznie — ciągiem.

8. Marsz, lekki bieg, marsz.

W razie braku odpowiedniego miejsca — jak ćwiczenie Nr. 1.



KRONIKA

Odnaczenie P. S. K.

Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami odznaczone zostały (Rozkazem Dłwa 2 Korpusu z dnia 27.XI.44 r.): kmiecia plut. Skrowaczewska Maria Stefania, siostra P.C.K. Palaszkiewicz Helena.

Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami: och. P.S.K. Basatyk Helena, przod. Bodziochowa Maria, sekc. Bysińska Maria, och. Dulian Józefa, och. Germanowicz Zofia, och. Karaffa-Korbuth Ida, och. Kociuba Stanisława, dñł. Kontym Helena, przod. Kosłńska Maria, sekc. Perucka Weronika, przod. Petroselin Magdalena, przod. Pikor Jadwiga, przod. Pogórska Teresa, och. Rajfura Janina, sekc. Sybaryjska Stanisława, och. Zyburda Adela.

Pierwszy Kurs Oficerski P. S. W. K. w W. Brytanii

(P.A.P. „SWIATPOL”). — Kilkadziesiąt odznak szkockiej podchorążówki, ze stylizowanymi symbolami Ostu (herb Szkocji) Oda, wręczono w Szkocji 16 września 1944 roku absolwentkom Pierwszego Kursu Oficerskiego P.S.W.K. w Wielkiej Brytanii. Wśród uczestniczek były wysokie „gwiazdkowe” szarże w stopniach kometantek i instruktoerek, z dyplomami doktorów prawa czy inżynierów agronomii, gdy tymczasem juniorki nie przekraczały wieku 21 lat.

Zespół uczestniczek kursu — wyjątkowo różnorodny: poetka, nauczycielka, pianistka, telefonistka i wiele, wiele innych zawodów. W zespole skupiły się też wszystkie specjalności P.S.W.K. — służba oświatowa, sanitarna, łączność i administracja.

Na zakończenie nauki odprawione zostało nabożeństwo w miejscowym kościele katolickim, celebrowane przez księdza kapelana podchorążówki, który w swym kazaniu zwrócił się do ochotniczek z apelem: „Nieście wysoko honor pierwszej podchorążówki P.S.W.K.”.

Z kolei na otwartym powietrzu, w obecności kompanii lotniczej Szkoły Podchorążych, przystąpiono do rozdania dyplomów i odznak. Do absolwentek przemówił Inspektor Wyszkołenia Wojska gen. Józef Zając. Generał przywitał kompanię szkolną ochotniczek: „Cześć, podchorążowie!” — poczym mówił o pracy i zadaniach służby kobiecej w Siłach Zbrojnych.

„Wiem, — powiedział m. in., — jaką rolę odegrała kobieta w Rosji i na Bliskim Wschodzie przy tworzeniu się wojska. Nauczyłem się tę pracę cenić i szanować”.

Po Generale przemawiała Komendantka Główna P.S.W.K. p. Leśniakowa, dziękując wojsku za opiekę nad szkołą i życząc absolwentkom, wychówankom kursu, powodzenia w służbie dla Polski.

Wreszcie odbyła się ceremonia wręczenia świadectw i odznaki pamiątkowej Szkoły. W dalszym ciągu uroczystości zorganizowano wspólny obiad żołnierski z udziałem absolwentek, kompanii lotników, kadry Szkoły i zaproszonych gości, wśród których ciemnym mundurem odcinała się pierwsza polska „Wrenka”. (WREN — potoczna służba kobiet Marynarki Wojennej).

(Przypisek Redakcji). — Na Srodkowym Wschodzie były trzy kursy oficerskie dla P.S.K. Dwa w Palestynie i jeden w Egipcie.

Z polskiego sierocińca w Unii Południowo-Afrykańskiej

(P.A.P. „SWIATPOL”). — W miejscowości Oudtshoorn w Unii Południowo-Afrykańskiej znajduje się Sierociniec polski, obejmujący kilkaset dzieci polskich, wywakuowanych z Rosji. Ostatnio urządzono tam znacznym wysiłkiem wystawę międzyszkolną, którą zwiedziło wielu miejscowych nauczycieli oraz młodzieży angielskiej i afrykańskiej. Szkoła żeńska wystawiła około 350 eksponatów w postaci robót i haftów ręcznych o motywach ludowych, które bardzo się podobały i znalazły wielu chętnych nabywców pośród zwiedzających. Chłopcy z gimnazjum mechanicznego demonstrowali po raz pierwszy swoje wyroby ze skóry, rozchwyłane do tego stopnia, że trzeba było przyjmować zamówienia.

W czasie wystawy zorganizowano w ramach

skromnych środków szereg fotomontaży, ilustrujących Polskę w obrazach i zaopatrzonych podpisami, mającymi swą własną wymowę, jak: „Lwów — semper fidelis”, „Kraków — prastara stolica Polski”, „Istniejemy od 1000 lat”.

Książki polskie, a zwłaszcza elementarz, wzbudziły duże zainteresowanie wśród nauczycielstwa Unii Południowo-Afrykańskiej, które właśnie odbywało w Oudtshoorn swój zjazd. Na zakończenie wystawy odbył się pokaz szeregu tańców ludowych, wykonanych przez dziewczynki w pięknych przez siebie uszytych kostiumach. Występ ich uzyskał bardzo serdeczne przyjęcie publiczności.

Szkotki — a Mickiewiczowskie „44”

(P.A.P. „SWIATPOL”). — Absolwentki pierwszego kursu dla nauczycielek szkockich, odbytego w roku zeszłym w Edynburgu, zorganizowały „Klub 44”, nawiązując do tajemniczej mickiewiczowskiej cyfry. Wszystkie członkinie Klubu władają doskonałym językiem polskim, a na kurs przybyły nie w celu nauczania się tego języka, ale — dla pogłębienia i uzupełnienia posiadanych wiadomości z dziedziny wiedzy o Polsce.

W roku bieżącym przed paru tygodniami uruchomiono w Edynburgu drugi z kolei kurs dla nauczycielek szkockich. Objął on większą grupę osób. Absolwentki zeszłorocznego kursu i słuchaczki bieżącego odbyły wspólne zebranie członkiń „Klubu 44”. Na zebranie przybyli liczni przedstawiciele polskich uczelni akademickich w Edynburgu oraz wojska, jak również prof. Edward Ligocki z St. Andrews i grono jego uczniów.

Przemawiając do zgromadzonych, prof. Skąpski, wiceminister Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, m. in. wyraził się żartobliwie, iż trzeba będzie zmienić cyfrę w nazwie Klubu, ponieważ aktualna liczba członkiń dawno tę cyfrę przekroczyła...

Fakt, iż w Wielkiej Brytanii Klub Szkotek-nauczycielek obiera miano wywodzące się z Mickiewiczowskiego „czterdzieści cztery”, świadczy o świetnej znajomości wielkiej poezji polskiej wśród członkiń Klubu.

TREŚĆ NUMERU

- | | | | |
|---|---------------------------|--|--------------------|
| 1. Trwożnie pytać przestaliśmy | | 13. Trudno uwierzyć/ Wywiad z Elną Gisted/ | |
| 2. Stanowimy jeden granitowy blok | Jan Kasprowicz | 14. To, co nas nurtuje | H. N. |
| 3. Biskup Polowy J. E. ks. Gawlina potępia uzurpatorów lubelskich | przemówienie gen. Andersa | 15. Ochotniczka | Seweryn Ehrlich |
| 4. Warunki, które musiały być odrzucone | | 16. Konkurs na reportaż z pracy P. S. K. | |
| 5. Nie trzeba marnować gwiazd | A. R. | 17. Dramat o wartości siły narodu | dr Janina Pilatowa |
| 6. Przebłyty światła? | Józef Bujnowski | 18. „Etap” | Rościsław Kępiński |
| 7. Pytania nocne | Jarostaw Nagórski | 20. Moja pierwsza dyspozycja | Maria Weberówna |
| 8. 1863 - 1945 | Halina Terlecka | 21. Kolega - Piosenka - Serce | Teresa Wittich |
| 9. Światło w ciemnościach | Stanisław Janikowski | 22. Gimnastyka dla ochotniczek | |
| 10. Listy do Sióstr | Maria Pawlikowska | 23. Listy do redakcji | |
| 11. Młoda Polska Podziemna | Rafał Krajewski | 24. Kronika | |
| 12. Młoda Polska Podziemna | Wacław Śledziński | | |